

Przewodnik Katolicki

Ilustrowany tygodnik dla rodzin katolickich - Redaktor założyciel X. Józef Klos, redaktor nacz. X. Fr. Forecki



WIDZENIE ŚW. MAŁGORZATY ALACOQUE

(Zob. objaśnienie obrazka na str. 651)

Zamiast bombardujących samolotów — błogosławieństwo misyjne

(W przededniu 20 października)

Corocznie przedostatnia niedziela października poświęcona jest misjom katolickim. Niedziela ta stoi już przede drzwiami! W niedzielę tę zwrócimy się myślą do owych bezkresnych krain, gdzie misjonarze nasi, opowiadając o cudzie Odkupienia i Ofierze Krwi, przygotowują triumf Zbawiciela. Czemże jest życie misjonarza, jeżeli nie bezustanną ofiarą codziennie okazywanej heroicznej miłości?

Płomień miłości ogarnął misjonarza w jego pierwszej młodości i oderwał go od ziemi ojczystej i domowego ogniska. Płomień tej miłości podtrzymywał go, gdy przeprowadzał się przez dalekie oceany albo przez rozpadliny gór, przejęty pragnieniem, aby dla swego ideału żyć albo umierać.

Płomień jeszcze silniejszy roznieca jego zapał na obszarach misyjnych.

W słońca żarem rozpalonej lub burzą miotanej chacie mieszka misjonarz, aby przed ubogim ołtarzem wypełnić swój kapłański obowiązek.

W szkołach gromadzi na długie godziny dzieci, które z niewypowiedzianą cierpliwością uczą pierwszych zasad wiary.

W sierocińcach spełnia obowiązki ojca i matki wobec dzieci, które zapewne nigdy nie doznały radości, jaką sprawia widok ojca lub pieszczota matki.

W szpitalach pociesza on chorych, wlewając do ich dusz promienie krzepiącej nadziei.

W schroniskach dla trędowatych styka się z śmiertelną zarazą, a niebiańskim uśmiechem osładza ból tylu niešťczęśliwych.

Zawsze i wszędzie, dniem i nocą, czy to w dzikich lasach, na szczytach gór

lub na wyspach rozsianych po morzach, misjonarz spełnia dzieła pięknego miłosierdzia.

Poświęcenie to tem szczytniejsze, że spełniane w nędzy, w głodzie, w chorobach, w prześladowaniu, w więzieniu, w męczarniach, w niewypowiedzianych cierpieniach, które nieraz opromieniają działanie postać Chrystusowego.

Takie oddanie się bohaterskich misjonarzy dobitnie przemawia do serca naszego i zniewala nas do wspomagania tych przeróżnych dzieł miłosierdzia, które zdobywa się dusze tylu niewiernych pogan.

Gdyby można zliczyć te dusze, które od czasu apostołów zostały zbawione przez gorliwość MISJONARZA, otrzymałoby się liczbę, świadcząca o wielkim, chlubnym triumfie Kościoła Rzymskiego. A pamiętać należy, że ON, MISJONARZ KATOLICKI, jest tam w dalekich krajach nie tylko kapłanem i nauczycielem, ale i założycielem wiosek i miast. ON, MISJONARZ, uszlachetnia obyczaje, zażęgnywa spory i kłótnie, zaprawia do wspólnoty braterskiej i tem samym staje się **pierwszym kolonizatorem i prawdziwym twórcą cywilizacji w krajach pogańskich.**

W czasach takich, w których pewien naród katolicki ku przeogromnemu zawstydzeniu całego chrześcijaństwa urządził zbrojny i, zdaje się, niedostatecznie usprawiedliwiony napad na biedny półpogański kraj bezbronnej Afryki, w takich czasach my katolicy całego świata, Polski nie wyłączając, nie szczędźmy **ani modlitwy ani ofiary,** aby wesprzeć jak najwięcej misjonarzy naszych w ich

dobroczynnej, pokojowej pracy w tych krajach, w których dotąd jeszcze nie króluje krzyż Chrystusowy! **Pionierem naszej świętej wiary niech będzie nie żołnierz, lecz misjonarz! Nie krzyżak, lecz krzyżowiec.** Zamiast latających fortów, bombardujących bezbronne chaty murzynów, pošlemy im słodkie błogosławieństwo pracy i trudu katolickiego misjonarza.

Ani kroku wstecz! Jakie to pocieszające i budujące, że mimo szalejącego kryzysu i gnębiącej biedy ani kroku wstecz nie cofają się nasze katolickie dzieła misyjne.

Wpływy misyjne w roku obecnym nie tylko nie zmniejszyły się, lecz owszem podskoczyły z 38 na 39 milionów lirów. Kiedy więc w roku obecnym za misję katolicką nawet chorzy całego świata ofiarują swe cierpienia, chromi swe niedołęstwo i swe kalectwo, biedni swe kilka groszy, **niech w dzień 20 października w wielkim misyjnym dziele nie zabraknie twojej, kochany czytelniku, ofiary!** Czemuś musisz sobie niebo zdobyć. Niech przynajmniej tegoroczna ofiara misyjna będzie na sądzie Bożym jednym z tych adwokatów, którzy wyrobiją ci kiedyś wstęp do radości wiecznej!

20 października w każdym mieście, w każdej wsi niech wszyscy wierzący w Boga zgromadzą się na gorliwej modlitwie i niech podniosą się do hojnej ofiary misyjnej. Tegoż 20 października od brzasku dnia aż do zachodu słońca niech pamiętają o tych, którzy w głodzie i nędzy, w prześladowaniu i cierpieniu jako misjonarze pracują dla urzeczywistnienia wielkiego ideału braterstwa ludzkiego i Chrystusowego.

Ewangelja na osiemnastą niedzielę po Świętkach

zapisana u św. Mateusza w rozdziale 9, w. 1—8.

Won czas wstąpił Jezus do łodzi, przeprowadził się na drugi brzeg, i przybył do miasta swego. A oto przyniesiono Mu porażonego, leżącego na łożu. Jezus zaś, widząc ich wiarę, rzekł do porażonego: **Ufaj synu! Odpuszczają ci się grzechy twoje.** A oto kilku uczonych myślało sobie: **On bluźni! Ale Jezus, przejrząwszy myśli ich, rzekł: Czemu źle myśli życie w sereach waszych? Cóż jest łatwiej? — powiedziec: „Odpuszczają ci się grzechy twoje“ — czy też powiedziec! „Wstań i chodź swobodnie“? Żebyście jednak wiedzieli, iż Syn człowieczy ma na ziemi moc odpuszczania grzechów, — przeto mówi do porażonego: Wstań, bierz łożę twe, a idź do domu twego. A on zerwał się i odszedł do domu swego. Rzesze zaś, widząc to, przelękły się i wielbiły Boga, który dał taką moc ludziom.**

NAUKA

Tak, Kafarnau n było JEGO miastem, bo miastem Jezusowi szczególnie drogiem.

Ilekróć Chrystus w niem się ukazał, cichł gwar przekupniów. Na widok Jezusa budziła się dusza łaknąca pokarmu z nieba! Jak magnes przyciągał Chrystus wszystkich, a szczególnie potrzebujących pomocy i pociechy.

Tak było i teraz. Dom był już przepelniony. Dziwny orszak toruje sobie przemocą drogę. Kilku ludzi niesie łożę, w niem człowieka porażonego. Drzwi zatarasowane ludźmi; zdzierają więc dach, tak pisze św. Marek, i spuszcza łożę tuż przed Boskim Nauczycielem.

Ta żywa wiara, żadnych nie znająca przeszkód, nie mogła nie wzruszyć Serca Pana. Wynagradza ją podwójnym cudem. Uzdrawia chorego wpieryw z porażenia tyśiąckroć gorszego od cielesnego kalectwa: oczyszcza duszę jego z grzechów, które prawdopodobnie były przyczyną choroby, jakto nieraz bywa, a potem, na dowód, że On mocen jest grzechy odpuszczać, na dowód bóstwa swego, dającego Mu prawo rozgrzeszania, przywraca porażonemu zdro-

wie, potwierdzając cud niewidzialny cudem widzialnym.

Tragiczny to obraz człowieka porażonego. Zdany na łaskę i niełaskę innych! Żywy trup! Ileż katuszy przeżywać musi dusza takiego nieszczęśliwca! Niezdolny do żadnego czynu, zawadą jest tylko dla otoczenia. A jednak choroba ta nie jest największym nieszczęściem. Byli tacy, których to kalectwo do nieba zaprowadziło! Ale istnieje porażenie gorsze, potworniejsze: Jest niem grzech! Grzech ubezwładnia duszę i czyni ją prawie niezdolną do zarobkowania na niebo. Kalectwo takie nic w sobie nie ma nieba i prowadzi do piekła. Ileż takich trupów pięknie ubranych, uczesanych, wyperfumowanych! Trzy kroki nieraz od takiego cmentarzyska, na którym co chwilę nowych grzebią trupów przy dźwiękach jazzbandu, w świetle lamp tysiąca jest Kafarnaum! Tam drugi Chrystus: Kapłan, władzę Jezusową mający. Zanieś do niego swą duszę porażoną, a znów usłyszysz: **Ufaj synu, odpuszczają ci się grzechy twoje.** *Ks. J-wski.*

Polska Bohaterka Powołania Zakonnego

w Ostrowie, Matka Marja Kajetana skierowała się do Anglii wraz z przeszło 30-u siostrami zakonnymi i tam założyła klasztor Nawiedzenia w Roselands Walmer (Kent), który do dnia dzisiejszego kwitnie pełnią życia zakonnego.

Podziwiać należy prawdziwe bohaterstwo powołania zakonnego, które — mimo trudności, zdawałoby się niepokonalnych — dobywało wprost nadludzkie siły z duszy tej polskiej zakonnicy. Nie dozwoliła ona zaginać ze zgrupowaniem lubelskiemu, przeprowadzając je przez prawdziwy czyszciec udreki, zawsze... z myślą powrotu do Polski. — Na protestanckiej ziemi angielskiej

kraju — mimo podeszłego wieku —, ale niestety nadaremnie. W 91-m roku życia, a w 70-ym roku swej profesji zakonnej, zasnęła cicho w Panu przed dziesięciu laty (13. 10. 1925) jako jedna z bardzo wybitnych Sług Bożych ostatnich czasów, która całym swym gorącym sercem żyła dla Ojczyzny, chociaż długie lata spędziła na wygnaniu.

Byłoby karygodnym zaniedbaniem, gdybyśmy zapomnieli o tej świątobliwej Polce — dziś, gdy kult Świętych Polskich — dzięki Bogu — zaczyna coraz bardziej zapuszczać korzenie w społeczeństwie naszym.

Ś. p. Marja Kajetana jest przede wszystkim wzorem bohaterstwa powołania zakonnego. I jako taka powinna przemówić do licznych dusz w Polsce. Kraj nasz — mimo swej tradycji katolickiej i liczebności katolików — stoi na poślednim miejscu w rubryce powołań zakonnych... Ma-

lutka Austria np. pod względem ilości zakonników przewyższa — procentowo — prawie czterokrotnie Polskę.

Dałby Bóg, by świątobliwa M. Marja Kajetana w niedługim czasie stała się kanonizowaną patronką powołań zakonnych w Polsce!

Jako ociemniała przez lat przeszło trzydzieści jest ś. p. Matka Łukaszewiczówna wzorem apostołstwa cierpienia, niewątpliwie jednego z najtrudniejszych...

I znów — dałby Bóg, by ta świątobliwa Polka w niedługim czasie stała się kanonizowaną patronką „Apostołstwa Chorych“, tak pięknie — i na ziemi naszej — rozwijającego się w ostatnich czasach!

Henryk Weryński.

Uwaga. W niedługim czasie ukażą się w przekładzie polskim jeszcze cztery inne podręczniki dla zakonnic pióra M. Marji Kajetany, napisane przez nią przed utratą wzroku. „Dziesięciodniowe rekolekcje“ dyktowała autorka swej sekretarce, gdy już od szeregu lat była ociemniała.



W b. r. przypada 10-ta rocznica śmierci jednej z przyszłych Świętych Polskich, Wizytki S. Marji Kajetany z domu: Józefy Łukaszewiczówny.

Urodziła się w Warszawie w roku 1834-ym. Idąc za głosem powołania, wstąpiła do zgromadzenia Nawiedzenia (S. S. Wizytek) w Lublinie. Od pierwszej chwili wstąpienia do zakonu, oddała się zupełnie czci i miłości Boskiego Serca Jezusowego. Jedną z pierwszych jej zdobyczy było: wprowadzenie uroczystego nabożeństwa ku czci Serca Zbawiciela przez miesiąc czerwiec. Praktyka ta w Polsce rozeszła się z Lublina właśnie dzięki S. Marji Kajetanii.

Prześladowanie religijne w r. 1864-ym dotknęło i lubelski klasztor S. S. Wizytek, który uległ zamknięciu. S. Marja Kajetana postanowiła ocalić swe drogie zgromadzenie i — za zgodą i zachętą swych przełożonych — wyjechała za granicę wraz z kilku najdzielniejszymi zakonnicami i osiedliła się w Niemczech, założywszy klasztor w Himmelhuth koło Hildesheim'u w Hannoverze, z zamiarem powrotu do Polski, gdy czasy będą pomyślniejsze. Niestety — po dziewięciu latach — „Kulturkampf“ zmusił rozwijające się już pięknie zgromadzenie do opuszczenia Niemiec.

Za radą ś. p. ks. kardynała Ledóchowskiego, nadesłaną z więzienia



Klasztor w Roselands Walmer.

powołał Pan Bóg dzielną zakonnicę polską do nowego dzieła ku czci Najśw. Serca Jezusowego, bo oto: „Arcybractwo Straży Honorowej“, założone przy klasztorze w Roselands Walmer, rozszerzyło się opatrnościowo po całej Anglii i kolonjach.

28 grudnia 1897 r. dotknął Pan Bóg M. Marję Kajetanę bardzo ciężkim ciosem, zsyłając na nią — prawie nagle — zupełną ślepotę. Gdy wyrok lekarski orzekł, że ślepota jest nieuleczalna, z prawdziwie podziwu godnym bohaterstwem odmówiła dzielna Polka dziękczynne „Te Deum“...

Przez 28 lat, gdy oczy jej były zamknięte, nie przestała pracować dla chwały Bożej. Wówczas, 6 razy wybierana przełożoną, rządziła dzielnie swym zgromadzeniem, otoczona powszechną czcią. Na kilka miesięcy przed śmiercią miała M. Marja Kajetana wielką pociechę: obchodziła 50-lecie fundacji klasztoru w Roselands Walmer. Przy tej sposobności ś. p. ks. kardynał Bourne wygłosił piękne przemówienie, w którym sławił bohaterstwo powołania zakonnego dzielnej Polki, którego nie potrafiły złamać ani carskie ukazy, ani szykany „Kulturkampf“.

Po wskrzeszeniu Polski M. Marja Kajetana marzyła o tem, by wrócić do

Nasz frontowy obrazek

I stało się to, co Chrystus powiedział św. Małgorzacie: „Nie bój się, Ja będę panował nawet mimo mych wrogów“. Cześć Serca Jezusowego zapanowała w całym katolickim świecie. Na prośbę biskupów, także polskich, Stolica św. w r. 1765 pozwoliła obchodzić święto Serca Jezusowego w tych kościołach, które się postarają o pozwolenie. Po Rzymie Polska była pierwszym krajem, gdzie to święto wprowadzono.

W r. 1856 na prośbę biskupów francuskich papież Pius IX ustanowił to święto dla całego Kościoła, a w r. 1865 cały Kościół poświęcił Najśw. Sercu. W r. 1929 Ojciec św. Pius XI podniósł święto Serca Jezusowego do rzędu

najuroczystszych. Przypada ono w pierwszy piątek po oktawie Bożego Ciała.

A to wszystko stało się przez pośrednictwo cichej zakonnicy, którą Chrystus ustanowił dziedziczką Swego Serca i przez którą w serca ludzkie jako pociecha i nadzieja padają obietnice Chrystusowe: „Grzesznicy znajdą w Mem Sercu źródło i ocean nieskończonego miłosierdzia. Dusze oziębłe gorliwością napełnią. Ja dam kapłanom i tym, którzy nad zbawieniem dusz pracują, sposób zdobycia najtwardszych serc“.

Tam w Paray le Monial, w osobnej kaplicy, w ołtarzu spoczywają zwłoki „dziedziczki Serca Jezusowego“.

Św. Małgorzata Alacoque.

Uroczystość jej 17 października. Ogłoszona świętą 13. V. 1920. Obrazek nasz przedstawia chwilę zachwytu i widzenia przed wielkim ołtarzem w kaplicy klasztoru Panien Wizytek w Paray le Monial (czyt. Pare le Monjal) we Francji. Święta Małgorzata klęczy z ramionami wzniesionymi w zachwyceniu ku postaci Chrystusa, który wskazując na Swe Serce mówi: „Oto serce, które tak bardzo ukochało ludzi“ — i daje jej polecenia, jak ma wprowadzić cześć Jego Serca w świecie. Działo się to 16 czerwca 1675 r.

Byłem w Niemczech...

Dziwnie się jakoś złożyło, że wyjechałem do Niemiec właśnie na uroczystości związane z obchodem 700-lecia katedry limburskiej. Rocznica ta przypada na smutne, ale zarazem i na bohaterские czasy Kościoła w Niemczech.

Na kongresie w Norymberdze powiedział Hitler, że nie walczy on z Kościołem katolickim, lecz z „rozpolitykowanym duchowieństwem“, z „rozkładowym centrum“ (dawne stronnictwo katolickie, rozwiązane z chwilą podpisania konkordatu). Za to zdanie otrzymał największe brawa, jakie można było słyszeć w ciągu całego kongresu. Lecz kto walczy z duchowieństwem, ten walczy z Kościołem!

Więzi się księży za pracę w stowarzyszeniach, za przekroczenia dewizowe. Niedawno pod Fuldą jeden z księży wyjechał z młodzieżą (zdaje się, że z ministrantami) autobusem na wycieczkę. Zaledwie zajechali na miejsce, zjawili się dwóch żandarmów, którzy chłopcom nakazali wrócić do domu, a księdza aresztowali.

Prawie codziennie można czytać w dziennikach wielkie artykuły o skazaniu zakonników za przekroczenia dewizowe. W tytułach nazywają ich „Devisenschieber“ (przemytnikami dewiz). Jeden z ostatnich wyroków opiewał na dwa i pół roku „Zuchthausu“, czyli najcięższego więzienia.

Ale tacy: Goering czy Goebels mogli sobie zakupić niedawno, jeden w Szwecji, a drugi w Szwajcarji (za jeden i ćwierć miliona) olbrzymie posiadłości.

Czasopismo „Katholisches Leben“ omawiając ostatnie procesy dewizowe przeciwko duchownym katolickim w Niemczech oraz ich nagłe zaprzestanie w dniach ostatnich, stwierdza na podstawie informacji ze źródeł miarodajnych, że przyczyną zaprzestania tych procesów była groźba angielskich kół finansowych, że ogłoszą sensacyjne wykazy olbrzymich depozytów przywódców narodo-socjalistycznych w bankach angielskich, na wypadek niezaprzestania procesów dewizowych przeciwko duchownym katolickim. Groźba ta odniosła swój pożądany skutek.

Z początkiem września odbywały się prawie w całych Niemczech zachodnich wiece partyjne. Plakaty głosiły: „Volksturm gegen reaktionäre und konfessionelle Dunkelmänner“. (Narodzie! do walki przeciw religijnym i wyznaniowym męzom z Ciemnogrodu!) Tłem tych plakatów była dłoń trzymająca rozpaloną żagiew! Mimowoli narzucało się, czy to nie wezwanie do czynów, jakich byliśmy świadkami niedawno jeszcze w Hiszpanji.

Przed jednym z kościołów umieszczono na chodniku wielki napis: „Das Haus der Dunkelmänner“ („Dom ciemnogrodzian“), a na ścianie tego samego kościoła — karykaturę księdza katolickiego.

Można było przypuszczać, że w warunkach takich, obchód 700-lecia katedry w Limburgu nie uda się, tem więcej, że trwać miał cały miesiąc. Tymczasem jak było, niech opíše choć w części ten artykuł.

Zajechałem do Limburgu 18 sierpnia. Całe miasteczko tonęło wprost w powodzi zieleni i sztandarów o barwach papieżskich i czarno-biało-czerwonych. Na ulicach tłok niesłychany. Ledwie można przejść. Do katedry ani marzyć, by się dostać. Odprawia się właśnie pontyfikalna suma. Czekamy. Katedra z zewnątrz już ślicznie wygląda. Cała, od szczytu aż do ziemi, udekorowana zielenią i sztandarami. Wkrótce kończy się suma. Duchowieństwo wyprowadziło dostojników kościelnych. Teraz wychodzą wieni. Większość mężczyzn. Idą i idą! Przeszło pół godziny trwało, zanim opróżniła się katedra. Można wejść. Wnętrze odnowiono pięknie. Wszędzie prostota. Góruje tylko główny ołtarz. Taki prawdziwy — stół ofiarny. Skromniuteńki! A nad nim króluje duży, srebrny krucyfik. Nasuwa się obraz Kalwarji. Na górze ofiarnej, na tronie-krzyżu, rozciąga Bóg Swe ramiona, by cały świat ogarnąć.

I tu w tej katedrze, podobnie króluje, przygarnia do Siebie te tysięczne tłumy.

Wogóle duch katolicki w Niemczech nie upada. Im bardziej biskupi niemieccy są atakowani, tem bardziej katolicy zwartym pierścieniem otaczają swych pasterzy. W Ravensburgu 12.000 młodzieńców staje u boku ks. biskupa Sprolla i rusza w wielkim pochodzie do Weingarten. Po drodze udział uczestników wzrasta do 25.000! W Kolonii otacza kardynała Schultego 50.000 robotników katolickich, to znów 30.000 młodzieńców zorganizowanych ze swemi sztandarami. Na złote gody kapłańskie arcybiskupa Haucka z Bambergu wiwatuje 50.000 diecezjan, zebranych karnie u boku swego arcypasterza. A potem widzimy 40 tysięcy młodzieży skupionej koło akwizgrańskiego biskupa Vogta, 60.000 mężczyzn i młodzieńców koło biskupa z Paderbornu Kleina, 50.000 manifestantów ze wszystkich sfer u boku biskupa Kallera (Ermland, Warmja) itd.

Duch więc katolicki nie upada! Bojkotując prasę hitlerowską katolicy niemieccy bardzo gorliwie popierają swą prasę ściśle kościelną (różnego rodzaju „Kirchenblätter“, zwiększając



Procesja mężczyzn w czasie uroczystości jubileuszowych w Limburgu
U góry: Katedra w Limburgu

stale swe nakłady. Zanim wyszedł zakaz wydawania katolickiego czasopisma „Junge Front“, bito go 160.000. Gdy zakaz cofnięto, nakład podskoczył na 270.000! To tylko mały dowód na bohaterstwo katolików niechęcych ugiąć się wobec nowoczesnego pogaństwa w kraju sąsiedzkim.

8 września znowu jestem w Limburgu. 17 tysięcy pielgrzymów. Biskup przemawia, błogosławi. Ledwie powstał po błogosławieństwie, rozlega się potężny okrzyk: „Treu heil“ — „Niech żyje wierność“. To odpowiedź może na te okrzyki „Heil Hitler“, które słyszy się w całych Niemczech. A potem z 17 tysięcy ust płynie potężny, majestatyczny hymn religijny, śpiewany równo, z powagą, jako modlitwa o panowanie Chrystusa nad całym światem i nad wszystkimi ludźmi. Cz. Szegenda.

2500 lat pod torfem

Najstarsza osada w Wielkopolsce. — Jak mieszkali nasi praojcowie.



Dwa lata temu, któregoś dnia, przy kopaniu torfu nad brzegiem Biskupińskiego jeziora łopata uderzyła o drzewo. Kopacze, znalazłszy opór, kopią gdzieindziej i znowu to samo. Zdziwieni tem, opowiadają o zdarzeniu miejscowemu nauczycielowi. Ten domyślając się tajemnicy zawiadamia o tem Uniwersytet Poznański a zwłaszcza prof. Kostrzewskiego, który niejedną już tajemnicę wydarł zamierzchłym wiekom. Przypuszczenia sprawdzili się.

Z wiosną 1934 ruszyła nad Biskupińskie jezioro wyprawa naukowa i 100 bezrobotnych, którzy w ciągu kilku zaledwie tygodni odkopali największą dochowaną w Europie osadę bagienną. Wiek jej oblicza się na 2500 lat, to jest na 600 lat przed przyjściem Pana Jezusa.

25 wieków temu szumiały tu gęste, nieprzebyte lasy, wśród nich rozlewały się wody jezior i rzek i głębokie, prze-

Stanowiły go słupy, wbijane ukośnie, pomiędzy nie zaś kładziono poziomo bale i tak umocniono całość od strony wody. Podobnie się robi dziś.

Bogate szczątki tej osady wieki całe leżały w bagnie i dzięki temu tylko po dziś dzień przetrwały.

Już teraz, po rocznej zaledwie pracy, wyłania się z ziemi osada naszych praojców. Jak ona wygląda i jak wyglądała?

Każdy dom, zwrócony wejściem na południe, niewiele się różnił od naszych wiejskich chat. Miał tylko słupy na rogach i kilka jeszcze wzdłuż każdej ściany dla wzmocnienia.

Ściany tworzyły t. zw. sumiki czyli grube deski, wsu-

paściste bagna. Praojcowie nasi budowali swoje osady w tych czasach nad wodą. Chroniło to ich przed wrogimi zwierzętami.

Odkopana nad brzegiem Biskupińskiego jeziora osada, leży na długiej smudze ziemi z 3 stron oblanej wodą jeziora. Ongiś była tu wyspa. W odległych tych czasach ona jedynie dawała najlepsze miejsce na założenie osady. Od strony jeziora chronił ją falochron do dziś dnia zachowany.

wane do rówków, wydłubanych w słupach. Tak powstawały ściany chaty, której spód wyłożono drzewem i gliną, a po prawej stronie włożono okrągły podkład z kamieni pod ognisko. Dach kryty był słomą. Dym uchodził przez drzwi.

Drzwi szerokie, silnie umocnione, zwracano stale na południe, by światła jaknajwięcej wpadało; zarazem chroniono się w ten sposób od zimnych wiatrów północnych. Niedaleko zaś domu znajdował się pień do rąbania drzewa.

Nietylko jednak budownictwo kwitło w tym grodzie, ale i technika odlewnicza i garncarstwo. Odlewano w sposób taki: Urobiony kształt narzędzia czy ozdoby z wosku oblepiano gliną susząc ją przy ogniu. Wskutek ciepła wosk zniknął, zostawiając po sobie otwór, do którego wlewano rozpalony brąz. Po ustaleniu i ochłodzeniu się tego metalu rozbijano formę glinianą, otrzymując upragniony wyrób.

Najwyżej jednak stało garncarstwo, dorównujące słynnym z piękności wyrobom starożytnej Grecji i Egiptu. Tu gospodyni prastłowiańska uwieczniała swoje upodobania wykonując dany przedmiot tem pięknie, im był mniejszy. Poza tem uprawa ogrodowizn i wyrabianie płótna było jej głównym zajęciem.

Mężczyzna trudnił się rybołówstwem i myśliwstwem. W tym celu wyrabiał piękne choć niebezpieczne strzałki, pozatem młotki z kawałków rogu jeleniego lub kamienia, szydła i igły do sieci. Gdy rolnictwo stało się głównym zajęciem, siano pszenicę, żyto, jęczmień, proso, len i mak. Ze zwierząt domowych główne miejsce zajmowały psy, świnie, krowy, owce i konie.

Samowystarczalna taka osada wyrabiała sobie wszystko. Poczynając od mąki na żarnach, przerabianej na chleb, który pieczono na glinianym okrągłym talerzu, a kończąc na wozie do zwózki drzewa. Zachowało się w biskupińskiej osadzie prawie całe koło tarczowe. Poza tem wydobyto w Biskupinie piękne gliniane naczynia, ślicznie ozdobione, które w niczem nie ustępują dzisiejszym naszym filizankom. Zna-

Osada biskupińska, jest największą prehistoryczną z dotychczas odkopanych osad ludzkich w środkowej Europie. Bagienna — bo zbudowana na bagnie. Ludzie budowali swoje osiedla na wodzie, na palach wbitych w dno jeziora, jak to po dziś dzień czynią dzicy krajów podzwrotnikowych (osady takie nazywają się nawodne, palowe) — albo też budowali na bagnie, otoczonem wodą, układali szafszyny i rodzaj grobli najczęściej na wyspie. Obrazek u góry unaczynia nam ludzi pierwotnych wracających właśnie do swego osiedla na wodzie z zwierzyną ubitą na polowaniu. Na dole widzimy dom z przed lat 2500 osadzony na wyspie!





leżono także całe sznury szklanych paciorków, które tam przywędrowały aż hen z odległego Egiptu.

25 wieków temu. Co za ogrom czasu. Już wtedy ta ziemia była naszą. Jak to się człowiek dobrze czuje na myśl, że nie jesteśmy tu od wczoraj, ale od wieków. A

Niemcy tymczasem stale usiłują udowodnić, że w odległych czasach, te ziemie były we wyłącznym władaniu ich przodków — Germanów. Dziś nauka obaliła ich twierdzenia w zupełności. Jesteśmy tu panami od wieków! A jeżeli przodkowie dzisiejszych Niemców tu przychodzili, to tylko dla grabieży.

Okolice biskupińska stanowi bodaj jeden z najpiękniejszych zakątków ziemi Wielkopolski. Tu w pobliżu historyczna Gąsawa. W Gąsawie, mającej dziś piękny kościółek drewniany, miał się odbyć zjazd książąt i wtedy to zginął napadnięty przez siepaczy Leszek Biały daleko za miastem w Marcinkowie Górnem, gdzie szanujący pamięć dawnych dziejów właściciel majątku Konstanty Gozimirski polecił wybudować pomnik nie-

U góry: Naczynia gliniane i topory kamienne znalezione w Biskupinie. W jednej z odkopanych chat w Biskupinie odnaleziono stojącą na spalenisku skorupę naczynia z resztkami jakiegoś jadła. Wieś opuszczono widocznie nagle, może przed nadchodzącym wrogiem. Brak broni przemawia za wojną. Mężczyźni zabrali żelazo, kosztowało



Cisza zupełna: Tofta jeziora gładka, wyrównana, sitowie ani drgnie. Spokój niezamącony idzie od pól i jeziora. Tymczasem pod powierzchnią wody ani na chwilę nie ustaje walka zacięta. Wodne porosty opadają stale na dno. Powoli, powoli dno się podnosi, także brzegi jeziora zarastają gęstą nieprzeziarną ławą roślin i tak te małe bezbronne roślinki toczą zaciętą bój z wodą, która ustąpić im musi. Walka ta trwa całe wieki. W ten sposób zamierają jeziora i powstają torfowiska. W takim to właśnie trzęsawisku odkopuje się obecnie osady nad brzegiem Biskupińskiego jeziora.



szczęśliwemu krewniakowi św. Salomei i księżnej Kunegundy, zabitemu w r. 1227.

W pobliżu także słynna rezydencja dawnych arcybiskupów gnieźnieńskich — Żnin. Jadąc szosą z Gąsawy do Żnina i patrząc na Wenecję, ma się wrażenie, że Wenecja leży na wyspie między wodami. Nie ulega wątpliwości, że urocza ta miejscowość otrzymała swą nazwę od włoskiej Wenecji, królującej nad wspaniałym Adriatykiem. W pobliżu Wenecji widać mury zamczyska sę-

śliczna okolica więcej wycieczkowiczów a zamek w Wenecji doczeka się wreszcie lepszej opieki.

Byłoby to bardzo pożądane, gdyż Wenecja z swym pięknym położeniem i ze swym zamczyskiem stanowić będzie z pewnością, obok wykopalisk w Biskupinie i pomnika Leszka Białego w Marcinkowie Górnem, niemałą ponętę turystyczną Wielkopolski.

R.

UWAGA: Kogo ciekawi metoda pracy, może dużo zyskać, gdy przybędzie w dni powszednie przedpołudniem. Wstępne wynosi 50 gr. (dla wycieczek są nawet zniżki), które się przeznaczają na dalszą pracę. Zwiedzać można przez cały dzień, za wyjątkiem przerwy obiadowej. Dla informacji podaje, iż pracami wykopaliskowymi wogóle kieruje p. Prof. Kostrzewski z Poznania. Ze względu jednak na badania równoczesne w dalszych stronach mianował na Biskupin p. Mgr. Rajewskiego swym pełnomocnym zastępcą.

bowiem dużo, gdyż wprowadzano je z Karpāt lub nawet z Siedmiogrodu. Stanowiło ono jak broń najcenniejszy skarb wojaka. Na obrazku widzimy osadę obronną, rodzaj fortecy, która zaczyna się bronić przed napierającym nieprzyjacielem! Kto wie, czy w podobnej walce nie zginęli mężni praojcowie biskupińscy?





L I S T

się do najbliższej ławki, na której pada jakby bez sił i czucia. Długo tak pozostaje — bez najmniejszego ruchu...

Minęło może pół godziny.

Starzec wreszcie jakby się ocknął. Zaczyna się powoli budzić do życia. Lecz nie potrafi wzroku oderwać od listu, który wciąż jeszcze trzyma w drżących palcach — a myśli jego porzucają błądzić w dalekich, zamierzchłych już czasach...

Nadeszła chwila najtrudniejsza. Ciężkim krokiem podszedł stary nauczyciel-emeryt, Adam Wysocki do szafy szkolnej, do tej najmilszej swej znajomej, by i z nią pożegnać się — na zawsze. Chwilę tę odkładał, jak mógł najdłużej, porządkował poprzednio wszystko inne, załatwiał tysiące mało ważnych spraw — a tę starą, niemodną już szafę omijał dotychczas jakoby tchórzliwie, zdawał sobie bowiem doskonale sprawę z tego, że dopiero wówczas nadejdzie prawdziwy moment pożegnania dla niego, kiedy po raz ostatni obróci się klucz w tym zamku.

Raz wreszcie trzeba było i to przebyć! Już jutro miał przecież wszystko zdać młodemu swemu następcy!

Zmusza się do jaknajwiększej obojętności, stara się nawet oszukać samego siebie, drwiąc z własnych swych uczuć — a jednak nie potrafi temu zapobiec, że opanowuje go niezmiernie bolesny smutek, gdy otwiera wreszcie swą starą szafę, gdy po raz ostatni zagląda w tak dobrze znane mu przedziały, gdy zamglonym wzrokiem obejmuje całą ich zawartość — zeszyty, książki, katalogi, listy — i tę staroświecką, wysłużoną już, dużą butelkę atramentową.

Po raz ostatni...

Powoli, drżącymi rękoma poczyna w szafie porządkować, odkładać na bok książki, które stanowią jego własność. I znowu, jak za dawnych czasów, zapomina przytem o wszystkim wokół — otwiera tę i ową księgę, zaczyna wertować to tu, to tam, a wreszcie zagłębia się już na dobre w jakiejś bardzo zajmującej lekturze.

Powoli, ledwie dostrzegalnie, zapada zmrok. W pewnej chwili staje się szarówka tak gęsta, że uniemożliwia dalsze czytanie. Zaskoczony tem, podnosi stary nauczyciel wzrok, a książka, właśnie co czytana, usuwa się z jego rąk na ziemię. Jest to stara kronika miejscowa. Schyla się, by ją podnieść, gdy wtem zauważa, że wypadł z niej list — list zamknięty. Trochę zdziwiony bierze go do rąk i podchodzi do okna, by móc go dokładniej obejrzeć.

W tej chwili staje się coś dziwnego! Oczy starca rozszerzają się wprost nienaturalnie, twarz staje się kredowobłądą, a z ust wyrwa się ochryply, przejmujący jęk. Jak pijany zatacza

Było to przed zgorą trzydziestu laty. Do klasy młodego wówczas nauczyciela Wysockiego przyniósł listonosz pocztę i gazety. Nauczyciel chciał właśnie pobieżnie przejrzeć pocztę, gdy wtem spostrzegł, że przez podwórze szkolne przechodził inspektor szkolny. Inspektor ów, był to wielki pedant, który nie znoślił najmniejszego uchybienia służbowego. Szybko więc pochował nauczyciel całą pocztę — i najprawdopodobniej dostał się wtemczas list ten do kroniki miejscowej. Odbiorca nie szukał go wówczas, gdyż wogóle nie wiedział, że taki list nadszedł.

A w dalekim mieście rodzinnym czekała pewna młoda, miła dziewczynka z utęsknieniem odpowiedzi. W liście tym wypowiedziała narzeczonemu wszystkie swe bóle i troski.

„Prześladuje mnie wprost swemi względami — pisała. — Wiesz, że jest bardzo bogaty. Cóż dziwnego, że rodzice chcieliby mnie wydać za niego. Namawiają mnie codziennie, bym się wreszcie zdecydowała. Ale Ty wiesz, że nie mogę, bo kocham tylko Ciebie — Ciebie jednego. Ciężko mi jednak nieraz, gdy muszę odmawiać drogim moim staruszkom, gdy w dobrych ich oczach widzę szczyry zawód. Napisz mi, Adasiu, kilka miłych, bardzo kochanych słów, które mogłabym wciąż na nowo czytać, które byłyby dla mnie

otuchą, osłodą i dodałyby mi mocy do wiernego wytrwania. Ale napisz proszę zaraz, jaknajprędzej.“

I ten to właśnie tak doniosły list dostał się owego nieszczęsnego dnia fatalnym zbiegiem okoliczności do starej, zakurzonyj kroniki — został zapomniany — i nigdy nie doczekał się odpowiedzi.

A potem stało się to, co było już prawie nieuniknione. Z drżącym sercem wyczekiwała dziewczyna listu z dnia na dzień — przez długi, długi czas. Gdy jednak odpowiedź ta nie nadchodziła, było jej dziwnie przykro. Czula się upokorzona, zlekceważona i tak bardzo skrzywdzona. I w chwili największej rozpaczypisała do swego Adasia kilka twardych, gorzkich i bardzo ostrych słów, które naszego biedaka nie tylko strasznie zaskoczyły i zabolowały, ale i spowodowały, że teraz i on z kolei się uparł — i milczał.

Czas mijał... Młodzi nie słyszeli więcej o sobie...

Wciąż jeszcze siedzi stary emeryt na tem samym miejscu, trzymając list nie-



Sliczny przedstawia im się obraz: Piękna młoda para — radosna i szczęśliwa...

rozcięty w palcach. Jakies nieokreślone uczucie trwogi nie pozwala mu zerwać listu. Wprawdzie przeczuwa jego treść, jednak obawia się, że smutny nastrój stanie się podczas czytania jeszcze bardziej beznadziejny. Nie, poczeka trochę — do chwili, kiedy będzie już w starościncu, w swym miłym, przytulnym pokoiku, w którym ma zamiar przeżyć resztę dni życia. Gdy się już dobrze uspokoi, to tam przeczyta ów list i poduma nad nieobliczalnością losu, który tak krętymi, wikłanymi drogami prowadzi ludzi.

Jeszcze jedno, ostatnie spojrzenie wokoło, na miejsce, gdzie pracował przeszło lat trzydzieści — i już obrócił się klucz w zamku.

Kieruje się w stronę ogrodu. I tutaj trzeba się przecież pożegnać z wszystkim, do czego się przywykło, co się tak serdecznie ukochało! Każde drzewko, każdy krzaczek własną ręką sadził i wraz z najmłodszą swą córeczką, Krzyśką, troskliwie pielęgnował. Wdali, pomiędzy krzewami malinowemi, przświeca jasna jej sukienka. Powoli idzie w jej stronę. Ojciec i córka nie zamieniają dziś z sobą ani słowa. Każde z nich wyczuwa przygnębienie drugiego i obawia się jakimkolwiek niebacznym słowem powiększyć jeszcze ów smutek.

Dość wcześniej udali się na spoczynek. Ostatnia to ich noc pod starym, drogim dachem! Przed rozstaniem oznajmia ojciec córce:

— Pisz mi dziś następca nasz, że wraz ze swą matką przyjeżdża tutaj jutro rano. Matka prowadzi mu gospodarstwo i chciałaby przed przeprowadzką obejrzeć mieszkanie, by już wiedzieć, w jaki sposób ustawić meble. Możebyś jednak przy całej swej pracy znalazła trochę wolnego czasu, by tę starą kobietę poczęstować filiżanką kawy.

Krzyśka potrafi już tylko skinąć główką. Coś ją tak strasznie dławi w gardle. Siłą woli wstrzymuje gorące łzy, cisnące się jej gwałtem do oczu. Pocóż utrudniać staremu ojczulkowi i tak już dość ciężkie chwile! Spojrzała na ojca z współczuciem serdecznym. Jak bardzo był zmieniony! Ni-

gdyby nie przypuszczała, że aż tak bardzo był przywiązany do tego zakątka!

Wstał piękny poranek lipcowy. Krzyśka krząta się pilnie koło śniadania, które chce podać w przytulnej altance w ogrodzie. Niechaj goście nie odczuja, że nie są w gruncie rzeczy tak mile widziani! Krzyśka wstydzi się trochę tej niechęci, lecz nie potrafi jej przezwyciężyć.

Zaskrzypiała furka — już nadchodzą przybysze. Szybko podchodzi Krzyśka, witając ich grzecznie — uprzejmie. Lecz gdy spojrzała w dobre, szare oczy miłej staruszki, poczuła, że wszelka niechęć nagle znikła z jej duszy — i słowa powitania stają się prawdziwie szczerze i serdeczne.

Wprowadziła gości do altany.

— Proszę wybaczyć, że ojciec trochę się spóźnia. Musi jeszcze załatwić pewną formalność u sołtysa. Powinien jednak nadejść każdej chwili.

Tak matka jak i syn szczerze są uradowani miłym przyjęciem. Staruszka bierze w swą dłoń rączkę Krzyśki, gładząc ją pieśczośliwie.

— Serdecznie dziękuję kochanej pani za tak miłe powitanie. Jesteście dla nas tak dobrymi — a powinniście przecież widzieć w nas intruzów, którzy chcą wypędzić z tego ślicznego miejsca panią i jej ojczulka.

Zamiast odpowiedzieć podaje Krzyśka gościom smaczne śniadanko. Nie dają się długo prosić — a potem łatwo już rozwiązują się języki i zanim się spostrzegli, połączyła ich już silna nie szczerej sympatii i życzliwości. Ponieważ ojciec wciąż jeszcze nie wracał, zaproponowała Krzyśka gościom, że im pokaże całe gospodarstwo. Stara matka prosiła, by młodzi poszli bez niej, bo czuje się jednak trochę zmęczona podróżą.

Poszli więc sami — a staruszka przeprowadziła ich rozradowanym wzrokiem, dopóki nie znikli jej z oczu za gęstymi krzewami.

Minęło najwyżej pięć minut, gdy w pobliżu zaskrzypiał żwir pod dość ciężkimi krokami. Wyrwało to staruszkę z głębokiej zadumy. Wyprostowała się

przestraszona — a wtem stoi już przed nią u wejścia altany nauczyciel-emeryt. Zdziwiony patrzy na samotnego gościa. Lecz nagle twarz mu się zmienia do niepoznania. Poczyna się na niej malować ogromne wzruszenie. Jakies drzenie zaczyna go opanowywać, które z kolei udziela się i starej kobiecie. Ona wstaje również. Patrzą na siebie — bez słów — — długą, długą chwilę...

Wreszcie jakiś zduszony, chrapliwy szept:

— Helenko, czy to ty — naprawdę ty?...

Odpowiada mu skinieniem głowy — i prawie równocześnie wyciągają się ku sobie starcze, drzące dłonie...

Siadają obok siebie na ławeczce. A potem, powoli, przerywanie, poczynają padać z zwiędłych ust słowa tak dawno już zapomniane — drogie, piękne wspomnienia — marzenia.

A poprzez te słowa lka cichutko bolesna nuta jakiegoś wielkiego, długo tłumionego żalu...

W pewnej chwili milczenia sięga emeryt do kieszeni swej marynarki i wyjmując z niej list — stary, żółkły, nierozpieczętowany jeszcze list. Kładzie go w ręce staruszki — a potem opowiada jej dzieje owego nieszczęsnego pisma.

I znowu zapada milczenie — długie, przytłaczające milczenie. Po zmarszczonych licach starej kobiety spływają nieprzerwanie gorzkie, smutne łzy...

Wtem zabrzmiał gdzieś w pobliżu jasny, radosny śmiech. Poderwali się wystraszeni i spoglądają ku drodze, skąd wraca Krzyśka wraz ze swym towarzyszem.

Śliczny przedstawia im się obraz: Piękna młoda para — radosna i szczęśliwa — wśród bogactwa precudnie rozkwitłej przyrody.

Trochę jakby nieśmiało odszukały się oczy staruszków. Wyczytali w nich wspólną myśl, czy tęsknotę — i wówczas na usta ich wybiegł cichy, pełen nadziei — uśmiech szczęścia...

E. Zachariasz.

Z życia katolickiego

Czy próba zamachu na skarbiec Jasnogórski? W tych dniach obieży Częstochowę sensacyjne pogłoski o rzekomym zamachu ratunkowym na skarbiec Jasnogórski i, jak to zawsze bywa w takich razach, bardzo prędko urosły do urojonych rozmiarów. Miały one niejake uzasadnienie. Istotnie, w sobotę 28-go ub. m. zgłosił się do klasztoru pewien ksiądz i prosił o nocleg. Uczynni, jak zawsze, Ojcowie Paulini próbie nie odmówili. Zachowanie się owego rzekomego księdza wzbudziło podejrzenie, że jest to oszust. Gdy chciano go powtórnie wylegitymować, uciekł, spuściwszy się w nocy po prześcieradłach z okna gościnnego pokoju. Jeden z braci klasztornych poznał go w policyjnym albumie przestępców.

Pogłoski o próbie kradzieży miały tem podatniejszy grunt, że równocześnie zatrzy-

mano w klasztorze jakiegoś podejrzanego osobnika, ukrytego za dużym kufrem, obok schodów. Osobnika tego oddano w ręce policji. Rozumie się, że oba te zdarzenia dały pole do różnych przypuszczeń i wzbudziły czujność OO. Paulinów.

Wybryki młodzieży hitlerowskiej w kościele. Biskup Treviru, ks. Bornewasser przed niedawnym czasem udał się do miejscowości Bad-Kreuznach, by dokonać obrzędu Bierzmowania. Młodzież hitlerowska, korzystając z tej okazji, urządziła wielką demonstrację antykatolicką i nie zawahała się nawet wtargnąć do kościoła. Przeciw tym wypadkom zaprotestował biskup Bornewasser w liście do przywódcy młodzieży niemieckiej, Baldura von Schiracha. „Na tę samą godzinę, o której miała się zacząć uroczystość bierzmowania — pisze ks. biskup — wyznaczono wielką demonstrację propagandową młodzieży hitlerowskiej. Oddziały „Hitlerjugend“ okrzykami umyślnie kościół, wśród bicia w bębny i wrzasków, a huk był tak wielki, że nie można było słyszeć słów formuły liturgicznej, powtarzanej w kościele przez 3.000 mło-

dzieży katolickiej. Pochód hitlerowski wszedł do kościoła, gdy ks. biskup przystąpił do obrzędu. W przedśionku stanęło 50 hitlerowców, którzy wrzaskami starali się zagłuszyć głos dzwonów. Biskupa wychodzącego przed kościół w szatach liturgicznych przywitano gwizdaniem i obraźliwymi wrzaskami. Znęcano się też nad młodzieżą katolicką, wychodzącą z kościoła. „Mam 70 lat — pisze ks. biskup — i nigdy jeszcze w życiu nie widziałem czegoś podobnego.“

Antyreligijne wystąpienie nauczyciela w Rykontach. Prasa wileńska („Dziennik Wileński“, „Słowo“, „Tygodnik Katolicki“) donosi, że nauczyciel, p. Józef Sakowicz z Rykont, pozwalał sobie niejednokrotnie na obrazę uczuć katolickich miejscowej ludności. Rozgoryczeni rodzice udali się do nauczyciela z protestem, by zaprzestał dzieciom takie rzeczy wygłaszać, lecz p. Sakowicz przyłożył jednej z matek do piersi rewolwer, grożąc strzelaniem. Wo-

bec tego zwrócono się do policji, której złożono meldunek o bluźnierstwach, do Kuratorjum zaś wysłano podanie o usunięcie p. Sakowicza z Rykont. Przybyły na przeprowadzenie dochodzeń inspektor szkolny zamiast uspokoić ludność i usunąć nauczyciela, który obraża jej wierzenia religijne, wstrzymał nauczanie religii nie tylko w Rykontach, ale i w sąsiednich szkołach w Budzie, Łoździanach i Kiemieliszkach. Nauki tej niema tam już od roku. Widać mocniej siedzi w szkole p. Sakowicz niż nauka religii.

Skazany oszczerca. Głośną na początku r. b. była sprawa naruszenia i zrównania z ziemią mogiły kapłana-powstańca z r. 1863, ks. Lewandowskiego, straconego przez Rosjan w Seroczynie na Podlasiu. Mogiła ta znajdowała się na terenie szkoły miejscowej, której kierownik Anatol Jamiński, przywódca miejscowego „Legjonu Młodych”, grób ks. Lewandowskiego naruszył. Postępek ten wywołał ogromne oburzenie wśród ludności i protesty w prasie. Mszcząc się za to na miejscowym proboszczu, ks. dr. Wróble, p. Jamiński wystąpił przeciwko niemu w piśmie siedleckim „Życie Podlasia”, rzucając nań obelgi.

Ks. proboszcz Wróbel złożył skargę do sądu o oszczerstwo. Dnia 26 ub. m. odbyła się rozprawa i p. Jamiński został skazany na miesiąc aresztu oraz 50 zł grzywny. Charakterystyczne było pytanie podczas rozprawy, dlaczego p. Jamiński w r. 1932 zadeklarował się jako bezwyznaniowiec, żądając skreślenia się z listy wierznych Kościoła katolickiego. P. Jamiński odpowiedział, że zrobił to — „dla wygody”.

Okazuje się z tego, że jest więcej nauczycieli bezwyznaniowych w szkolnictwie. Dla czyjej wygody? W n-rze 30 „Przewodnika Katolickiego” z 28 lipca 1935 r. w artykule „Czy można” wykazywaliśmy, że utrzymywanie bezwyznaniowego nauczyciela (nauczycielki) w szkolnictwie powszechnym nie tylko nie da się uzasadnić obowiązującymi przepisami Konstytucji, ustawy szkolnej i jej rozporządzeń wykonawczych, ale jest z nimi sprzeczne.

800-letni jubilat

Dnia 22 września b. r. obchodzili mieszkańcy Starego Bielska 800-lecie poświęcenia kościoła. W uroczystości wzięli udział i odprawili mszę św. Ks. Bisk. Bromboszcz a kazanie wygłosił ks. prof. Skudrzyk po polsku, a ks. Dr. Mika po niemiecku.

Stare Bielsko jest na granicząca bez-Bielskiem i o wiele ta gmina jest ma-

Większość dziców to Niemcy. tam tylko Ślązacy, w XI wieku rozposnego kościoła, drewnianego. dowano nowy, w stylu gotycy-niem św. Sta-

Najstarszą nowi presbyte-przeszło lat



to samodzielna gmi-pośrednio z miastem starsza od niego. Ca-łowniczko położona. siejszych mieszkań-Ale kiedyś mieszkali szczerp polski. Już częli budowę wła-prawdopodobnie W r. 1135 wybu-murowany kościół kim pod wezwa-niślawia Biskupa. część kościoła sta-rjum. Przez 300 był kościół św. Sta-

nislawa jedyną bielską parafją. Dopiero w r. 1447 przeniósł się ówczesny proboszcz do miasta Bielska, wobec czego kościół ten został kościołem filjalnym parafji Bielskiej. W latach 1650 przejęli bielszczanie naukę Lutera, przez co kościół ten zamieniono na świątynię protestancką.

Za czasów panowania Karola VI i Marji Teresy kościół przejęli znowu katolicy. Zwycięstwo to było jednak tylko pozorne. Doszło do takiego stanu, że z początkiem XIX wieku został w Starem Bielsku jedynym katolik, w dodatku ożeniony z ewangeliczką. Ale kościół pozostał już przy katolikach. B. N.

Rekolekcje zamknięte w Częstochowie w Dje. Domu Rekolekcyjnym przy ul. Św. Barbary 43 odbędą się: dla młodzieży żeńskiej od 19 do 23 października 1935 r.; dla młodzieży męskiej od 31 października do 4 listopada; dla matek od 4 do 8 listopada; dla mężczyzn od 9 do 13 listopada; dla pań z inteligencji od 19 do 23 listopada; dla panien od 5 do 9 grudnia; dla nauczycielek od 2 do 6 stycznia 1936 r.

Koszta mieszkania i utrzymania za całość wynoszą od 8 do 12 złotych. Zgłoszenia pod adresem domu.

Baczność przed nabyciem telegramów firm żydowskich i skryto-żydowskich! Kupujcie tylko telegramy T. C. L. przy okazji najrozmaitszych uroczystości narodowych, rodzinnych i towarzyskich, a przyczynicie się do poparcia zdrowej oświaty wśród najszerszych warstw społeczeństwa, jaką niezamordowanie przez 55 lat prowadzi Towarzystwo Czytelników Ludowych na ziemiach zachodnich Polski.

NASZA BIBLIOTEKA

Do nabycia w Księgarni Św. Wojciecha. Nowe wydawnictwa Księgarni Św. Wojciecha w Poznaniu.

Ks. Fr. Nowakowski. Ku uzdrowieniu Polski. Najważniejsze zagadnienia na czasie. 1935. Główny skład u autora, Instytut wydawnictw Różańcowych, Karnkowo p. Lipno Warszawskie. Stron 251. Cena 2 zł 80 gr. Jest to zebranie wszystkich myśli, rozrzuconych przez Autora w Czytaniach Żywego Różańca. Książka, przeznaczona tak dla kapłanów jak świeckich, może służyć jako materiał do przemówień, może być również używana jako czytania majowe lub październikowe podczas nabożeństw. Nazwisko znanego w Polsce krzewiciela Różańca jest dostateczną rękojmią wartości książki.

Ks. J. Bekier, mag. pr. kan. Katolicki dom parafjalny i jego budowa. Kalisz 1935. Nakładem autora. Str. 64. Cena 1 zł 50 gr. Autor daje szereg praktycznych wskazówek, jak budować katolicki dom parafjalny, który jest warsztatem Akcji Katolickiej. Autor podaje wskazówki przy budowie z betonu, z gliny, z cegły, z drzewa, uczy, jak zdobywać fundusze, jak zorganizować komitet budowy, jak starać się o plany, załatwiać formalności i jak urządzić. Duszpasterzom i parafjalnym Akcjom Katolickim praktyczna ta broszura odda naprawdę duże usługi.

Żyj s Kościołem w każdym dniu tygodnia

(Kącik liturgiczny)

Niedziela, 13 paźdś. 18-sła niedziela po Zielonych Świątkach. W introicie dzisiejszej mszy św. prosimy Pana Boga o pokój. Pomnąc jednak na to, że pokój jest specjalnym darem bożym, błagamy w oracji, aby naszymi sercami kierowała działalność miłosierdzia bożego, bez której przecież nie możemy się podobać Bogu. W lekcji słyszymy z ust św. Pawła, że Bóg rzeczywiście jest hojny w rozdawaniu swych licznych darów i że dlatego nas będzie umacniał aż do końca tak, że będziemy bez wielkiego występku przy przyjściu Pana naszego Jezusa Chrystusa.

Poniedziałek, 14 paźdś. Św. Kaliksta Pap. Męcz. Pochodził z stanu niewolniczego, z którego go uwolniła żona cesarza rzymskiego. Losem biednego wyzwolenca zajął się sam papież, który go ochrzcił a później udzielił nawet sakramentu kapłaństwa. Zdolnościami i prawością charakteru pozyskał wdzięczny pupil zaufanie swego wysokiego dobroczyńcy, który go zamianował w dowód nagrody za jego uczciwość przełożonym pierwszym przez państwo rzymskie uznanego cmentarza chrześcijańskiego, do dziś jeszcze znanego pod nazwą Św. Kaliksta. Z czasem zostaje były niewolnik prawą ręką papieża, a po śmierci Zefiryna, w r. 218, został nawet wyniesiony na Stolicę Apostolską. Po 4 latach poniósł śmierć męczeńską. — Z życia Św. Kaliksta możemy poznać, jakimi to dziwnymi drogami prowadzi Opatrzność Boża swych wybranych.

Wtorek, 15 paźdś. Św. Teresy Dsiewicy. Ur. 1515 r. w Avila w Hiszpanji z rodziców dobrych i szlacheckich. Początkowo czuła skłonność do życia światowego. Później jednak pod wpływem łaski Bożej zmieniła tryb życia i wstąpiła do klasztoru SS. Karmelitanek. Odtąd wiodła ta „Wybranka Ducha Św.” żywot zwykłej Karmelitanki, ale doskonałą jeszcze nie była, ouszem była zawsze jeszcze podzielona pomiędzy Bogiem a światem. Dopiero, kiedy miała lat 40, położył sam Jezus koniec jej dwulicności i niedoskonałości: Zobaczyła w swej celi Pana Jezusa przy ko-

lumnie ubiczowanego i całkiem krwią zalanego. Ten widok tak na nią podziałał, że zerwałszy zupełnie z światem, oddaje się bez zastrzeżeń Panu Bogu i z wielce bohaterskim hasłem „albo cierpieć albo umrzeć” wznosi się do najwyższych szczytów doskonałości chrześcijańskiej i życia wysoko mistycznego. Przyczem objawia się jej często Boski Zbawiciel a anioł boży przebiega złotą strzałką jej seraficzne serce. Ale nie tylko do własnej świętości była „Wielka



W samym środku Paryża, w bardzo ruchliwej dzielnicy, tuż w pobliżu wielkiego gmachu Gielly znajduje się piękny w swym ogromie i prostocie kościół św. Magdaleny. Zdobio go od zewnętrznej strony wspaniała figura św. Łukasza. 30 maja 1918 uderzył w nią pocisk niemieckiej Berty, niszcząc głowę posągu. Na pamiętkę tej chwili, gdy Niemcy byli już u bram Paryża, głowy nie dorobiono, ale w jej miejscu umieszcza się wianek żywych kwiatów.

Teresa” powołana, lecz także do apostolskiej działalności. Miała zreformować podupadły zakon karmelitański. Nie łatwa to była rzecz; miała w tem bardzo wielkie trudności. Jej przełożeni uważali ją za przesadną i nienaturalną. Nawet podejrzywano ją, że ulega złudzeniom złego ducha. Wtem zjawia się u niej wielki mąż boży owych czasów, św. Piotr z Alkantary (uroczystość jego w sobotę!) który przekonawszy się, że niezrozumiana dotychczas przez nikogo nadzwyczajna mistyczka działa pod natchnieniem Ducha Świętego, jął ją jako jej świątły spowiednik pocieszać. Podniesiona na duchu reformuje tedy śmiało regulę karmelitańską, zakładając 17 żeńskich i 15 męskich klasztorów typu dawniejszego, ostrego. Po 20-letniej znoej pracy w tym kierunku ze słowami na ustach: „Panie mój i Zbawicielu! Oto nadeszła chwila, za którą tęskniłam”, umarła 4 października r. 1582 największa z kobiet chrześcijańskich. Ta jedyna wśród kobiet z tytułem Doktora Kościoła napisała dużo książek o życiu wewnętrznym.

Środa, 16 paźdś. Św. Jadwigi Wdowy. W dwunastym roku życia wydana zamąż za Henryka Brodatego, księcia śląskiego. Porodziwszy mu sześcioro dzieci, nakłoniła go jako 20-letnia męczalka do złożenia ślubu dożgonnej wstrzeźliwości matniejskiej (On miał wtedy lat 40.). Po 30-letnim czystym życiu straciła swego ukochanego męża. Trzy lata później postradała swego najstarszego drogiego syna. Niezlamana na duchu umarła 15 października r. 1243 w klasztorze Cysterszek w Trzebnicy, w którym przeżyła 14 lat pokutniczego życia, spełniając w nim najniższe postęgi.

Czwartek, 17 paźdś. Św. Matgorzaty Marji Alacone. (Zob. obrazek frontowy i objaśnienie na str. 651.)

Piątek, 18 paźdś. Św. Łukasza Ewang. Pochodził z rodzinny pogajskiej. Sam Św. Paweł go ochrzcił. Odtąd chrześniak był stałym towarzyszem swego ojca chrzestnego, pomagając mu w pracach, znojach i cierpieniach. Napisał jedną z czterech ewangelij i tak zwane Dzieje apostolskie. Umarł śmiercią męczeńską w r. 86. Zastanów się, czy także pomagasz swemu utrudzonemu duszpasterzowi w jego znoej pracy duszpasterskiej w Akcji Katolickiej?

Sobota, 19 paźdś. Św. Piotra z Alkantary Wynn. Już w 20 roku życia jest przełożonym klasztoru, a później nawet prowincjałem. Wielki pokutnik przez całe życie. Ukazuje się po zgonie r. 1562 Św. Teresie od Jezusa, jasnijac: niewypowiedzianą chwałą z temi wielkopomnemi słowy: „O błogostawiona pokuto, któraś mi zdobyłaś tak wielką szczęśliwość”. A ja jak myślę o pokucie?

Powidła ze śliwek

(Sprawy kobiece)

Powidła ze śliwek najlepiej smażyć w końcu września, lub w pierwszej połowie października, gdyż wtedy śliwki są najłodsze, — a powidła z nich najdelikatniejsze. W tym czasie potrzeba też do nich mniej cukru niż w porze wcześniejszej, kiedy śliwki nie są jeszcze tak bardzo słodkie. Powidła ze śliwek są bardzo zdrowe, zwłaszcza dla dzieci — ale tak samo i dla osób starszych. Najbardziej właściwością powideł jest to, że świetnie regulują żołądek. Nie potrzeba chyba zaznaczać, że zdrowy i regularny żołądek jest podstawą zdrowia i młodzieńczego wyglądu. Dlatego też powinniśmy jaknajwięcej tych powideł śliwkowych używać sami, i dzieciom również dawać ich dosyć dużo np. z chlebem zamiast masła — aby organizmy ich mogły korzystać z tak dobroczynnego wpływu tego tak smacznego i zdrowego przetworu owocowego.



Ryc. 2. Ze śliwek należy wyjąć pestki

Jakie śliwki bierze się na powidła?

Aby powidła dobrze się smażyły i konserwowały, trzeba na nie wybrać śliwki **bardzo dojrzałe i zbierane w zupełnie suchy dzień**. Powidła ze śliwek zbieranych w czasie deszczu



Ryc. 1. Najpierw trzeba śliwki wytrzeć suchą czystą ściereczką

łatwo fermentują i pleśnieją — a co za tem idzie są niezdrowe jak każdy zepsuty produkt.

Przygotowanie śliwek do smażenia

Jak przy wszelkich innych przetworach owocowych, tak i przy smażeniu powideł obowiązuje bezwarunkowa jaknajskrupulatniejsza czystość. Od niej zależy w równej mierze tak jakość powideł jak i ich trwałość. Dlatego nie należy żałować pracy i zachodu, które stokrotnie oplacają się. Śliwki zupełnie dojrzałe, należy poprzecierać **na sucho ściereczką czystą i suchą**, aby z ich skórki usunąć kurz i brud, który napewno na każdym owocu się znajduje. Następnie przekrawa się śliwki i wyjmuje z nich pestki. Robaczywe śliwki należy odrzucić jako niezdatne do użytku.

Smażenie powideł

Tak przygotowane i przebrane śliwki wrzuca się do dużego kotła **grubo pobielonego** i smaży je się na wolnym ogniu. Jeżeli mamy małą kuchnię, to można powidła smażyć w kotle na dworze, tak jak na fotografii. W czasie gotowania należy ciągle mieszać powidła długą czystą drewnianą kopyścią — aby nie przypalały się i aby się równo smażyły — co przy większej ilości powideł jest niemożliwym bez mieszania. Skoro śliwki zupełnie rozgotują się — trzeba je przetrzeć przez gęste sito lub przelać i smażyć je dalej w tym samym kotle, który powinien być przedtem wymyty i wysuszony.

Zatrucie grzybami

Zatrucie grzybami łatwo poznać. Objawy są następujące: Palenie w gardle, bóleci w żołądku, wzdęcie, wymioty, zawrót głowy, biegunka, kurcze, a wreszcie omdlenie i ciężki sen.

Jak ratować zatrutych grzybami? **Przedewszystkiem wezwać lekarza**. Zanim lekarz przyjedzie zastosować następujące zabiegi: **Spowodować wymioty**, zapomocą piórka, którym drażnimy przełyk chorego. Następnie **dać choremu do picia dużo zimnego mleka**, jeśli niema mleka to dawać zimną wodę. Przykryć chorego ciepło, żeby się spociał.

Grzyby świeże i grzyby zepsute
Trzeba pamiętać o tem, że grzyby bardzo łatwo psują się. Wystarczy pognieść

Dalsze smażenie

Przetarte już powidła, trzeba jeszcze smażyć przez dwa dni kolejno, i to tak długo, dopóki masa nie nabierze ciemnego koloru, oraz pożądanej gęstości. Kto chce mieć powidła wykwiłniejsze i słodsze, może wtedy dodać do nich cukru do smaku i nieco utartej skórki cytrynowej lub pomarańczowej, według upodobania. Po dodaniu cukru i skórki należy jeszcze powidła jakiś czas smażyć na wolnym ogniu ciągle je mieszając. Po przestudzeniu składa się powidła do dużych kamionkowych garnków. Aby powidła lepiej się przechowywały wsuwa je się na noc do letniego pieca nieprzykryte. Utworzy się wówczas na wierzchu rodzaj za-

schniętej skorupki lub kożucha, który chroni powidła od pleśni i fermentu. Biorąc powidła należy ten kożuch odchylić i powidła brać ze spodu, a następnie znowu je tym kożuchem przykryć.

Garnki z powidłami należy przechowywać w miejscu chłodnym, lecz suchym i przewiewnym. Aby się nie zakurzyły dobrze jest przykrywać je czystym płótnem. *Jadwiga P.*



Ryc. 3. Smażenie powideł na dworze

je a zepsują się zaraz. Dlatego grzyby trzeba zbierać do płaskich koszyków, by się nie gniotły — a przechowywać w miejscu chłodnym i przewiewnym. Grzyby psują się łatwo i nawet możemy nie spostrzec, że grzyb już jest zepsuty — a grzyb zepsuty jest prawie tak trujący jak grzyb jadowity. Dlatego należy jeść tylko grzyby świeżo zebrane — a pogniecione i robaczywe wyrzucać.

Studentkom polskim katolickim pragnącym uczęszczać do wielkich uczelni paryskich, da wszelkie informacje w obcym mieście, darmo, Polka mieszkająca od 14 lat w Paryżu.

Paryż XIII 31 rue Croulebarbe w podwórzu I piętro miesz. Nr. 4, we wtorki, czwartki i soboty, od 2—4 po południu.

Higiena otrzeżenia:

Nie nadużywać kawy!

Szczególny aromat i smak kawy działa przyjemnie na ośrodkowy węchowo-smakowo i pobudzająco na nasz organizm. Skoro więc tylko kawa pojawiła się w Europie (wpierw we Francji) po raz pierwszy z końcem szesnastego wieku, odrazu ludziom przypadła do gustu i takie zdobyła sobie powodzenie, iż dziś nieraz jak Europa długa i szeroka, jest ona wszędzie znana i używana z całą siłą przyzwyczajenia. Otóż podnieść należy, że o ile umiarkowane używanie kawy nie jest w stanie zdrowiu naszemu wyrządzić większej szkody, ba nawet powodując lekkie pobudzenie czynności płuc, serca i nerek oraz polepszając samopoczucie może być ono nawet poniekąd korzystne, o tyle picie kawy w nadmiarze, nałogowe niezaprzeczalnie godzi w zdrowie. Kawa bowiem prócz 14% tłuszczu, 5% garbnika i 1,3% cukru zawiera 1,2%—1,3% tak zwanej kofeiny, która w większych dawkach szkodliwie podnieca serce i rozdrażnia nerwy. A więc pijmy kawę, lecz nie w nadmiarze, nie chciwie, nie nałogowo!

Dzieci, ludzie nerwowi, słabi sercowo, anemiczni, wychudzeni nie powinni wogóle używać kawy, już choćby dlatego, że w najlepszym razie jest ona tylko używką, która właściwie nie zawiera większej ilości składników pożywnych, a ci właśnie słabowici ludzie potrzebują jak najlepszego i wartościowego odżywienia. I jeszcze jedna uwaga: kto lubi kawę, niech nie pije jej przed snaniem, będzie miał bowiem trudności z zaśnięciem; kawa sprzyja bezsenności!

JAK CIEŃ...

Powieść

14)

— Proszę jaśnie pana, ktoś przyjechał... Jakiś pan — i prosi, że się chce z jaśnie panem zobaczyć...

Liński ze zdziwieniem popatrzył na służącego.

— Jakiś pan? niezajomy?

— Zupełnie niezajomy.

— Stary? młody? urzędnik? czy po prośbie?

Lokaj potrząsnął głową.

— Po prośbie nie — ubrany bardzo porządnie, ma ładną walizkę... i nie urzędnik, nie ma czapki mundurowej...

Wszyscy trzej panowie, jedną myślą tknięci, porwali się z miejsc.

— Czyżby?...

Już biegli ku hallowi. W świetle wiszącej błyskawicznej lampy ujrzeli wysoką postać w futrze. Nie było widać twarzy, zakrytej wysoko podniesionym kołnierzem i wciśniętą na oczy czapką.

Na ich widok niezajomy zerwał ją z głowy i skłonił się z pewną uniżonością:

— Który z panów jest panem Andrzejem Lińskim? — zapytał dźwięcznym głosem o nieuchwytnie cudzoziemskim akcencie, przenosząc wzrok z Lińskiego na Stefana.

Pan Andrzej wysunął się naprzód.

— Ja.

Niezajomy skłonił się po raz drugi.

— Jestem Saldini.

Zaskoczeni, przyglądali mu się w milczeniu. Ujrzeli młodego, może trzydzie-

stoletniego człowieka o lśniących kruczonych włosach — zupełnie ogoloną przepiękną twarz, o suchych, rzeźbionych rysach — olbrzymie oczy mieniły się przepysznymi pod długimi, zafrzowanymi rzęsami.

— Ależ to jakiś Apollo! (bożek grecki i słynny z piękności) — pomyślał ksiądz.

Pan Andrzej wyciągnął ku przybyłemu rękę:

— Bardzo mi miło... ale jakże się pan tu dostał?

Niezajomy ujął podaną dłoń z pewną skwapliwą uniżonością — ksiądz zauważył, że ta uniżoność była jego charakterystyczną cechą — i zdejmując futro z pomocą Piotra, powiedział:

— Wynajęłam na stacji bryczkę.

— Ależ pan musiał strasznie zmarznąć! Piotrzel czempredziej kolację dla pana... a przedwyszystkiem wódki! Chodźmy do ognia!

Wrócili do biblioteki, a Saldini, zacierając ręce przed kominkiem, mówił:

— Zmarzłem porządnie, ale to nic! W moim fachu zdarza się to bardzo często.

— Musi pan być szalenie zdrow, jeżeli organizm pański może to bezkarnie znosić — wtrącił milczący dotąd Stefan.

Detektyw błysnął wspaniałymi zębami w radosnym uśmiechu.

— Tak, los obdarzył mnie żelaznem zdrowiem... inaczej nie mógłbym pracować.

Zapanowało milczenie. Słychać było tylko wicher za oknami i trzask ognia, palącego się na kominku.

Oczy wszystkich wbite były w Saldiniego, którego postać rysowała się szlachetną, wysmukłą sylwetką na tle jaskrawych płomieni. Czuli się poprostu nieswojo: — był tak niesamowicie, nadzwyczajnie piękny! W przyciemnionym pokoju szedł od niego jakiś czar.

— Wygląda, jakby żywcem z filmu uciekł — pomyślał Stefan i podświadome uczucie niechęci zakiełkowało w jego sercu.

Zazdrość?... Może... Dora miała być pod jednym dachem z tym Antinousem... (z piękności słynny ulubieniec cesarza rzymskiego Adrijana).

— Dlaczego nie zatelegrafował pan, że przyjeżdża wcześniej? Byłbym konie postął — powiedział Liński, częstując gościa papierosem.

Zapalił i puszczając od niechcenia potężne kłęby dymu, odpowiedział:

— To mój system. Chciałem zastać panów nieprzygotowanych na mój przyjazd, nieuzbrojonych w pancerz krytycyzmu i dosyć zrozumiałej nieufności... bo wtenczas ja byłbym w gorszym położeniu. Tak się stało, wyższość po mojej stronie; moje pierwsze wrażenie na widok tego domu, jego mieszkańców coś znaczy...

Filizanka kawy

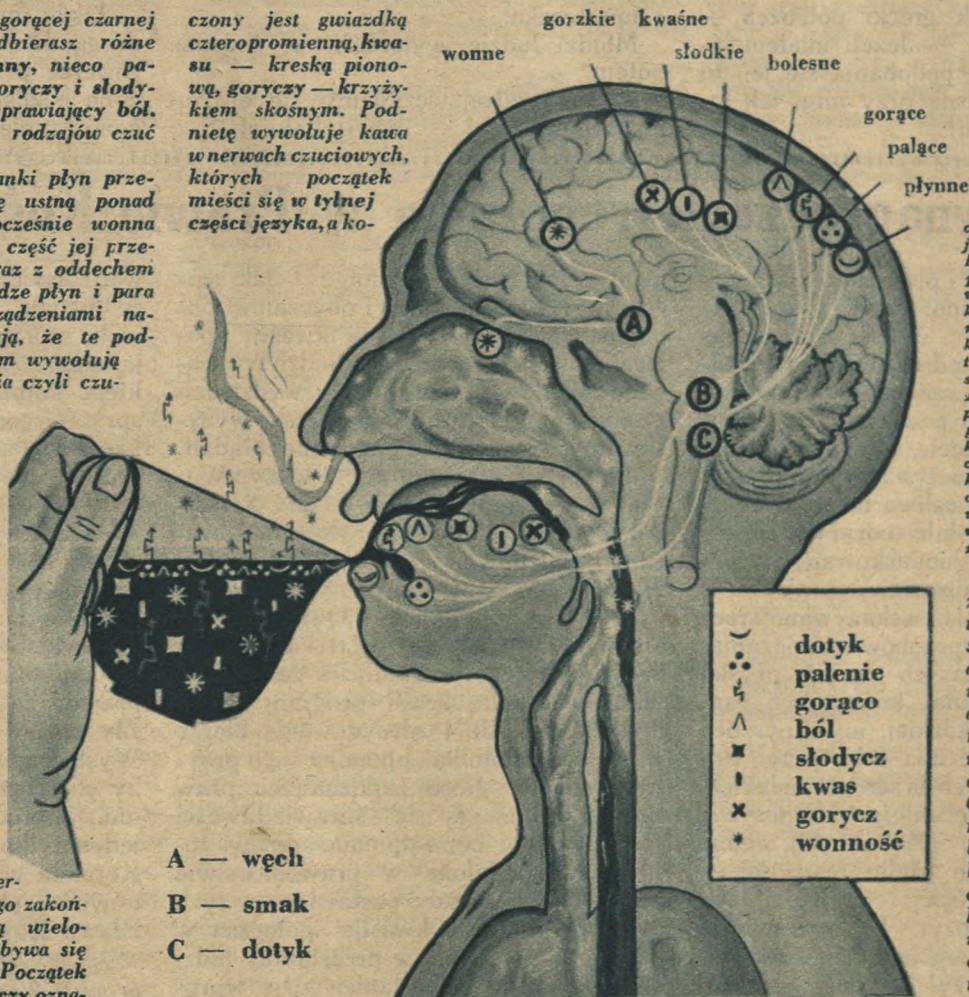
Przytykasz do ust filizankę gorącej czarnej kawy. Prawie równocześnie odbierasz różne czucia. Czujesz, że to płyn wonny, nieco palący (gryzący), mający trochę goryczy i słodyczy, a gdy kawa zbyt gorąca — sprawiający ból. W jaki sposób odbieramy tyle rodzajów czuczyli wrażeń. Jak się to dzieje?

Przyjrzyj się rycinie. Z filizanki płyn przepływa przez wargi, przez jamę ustną ponad językiem do przełyku. Równocześnie wonna para unosi się nad filizanką i część jej przechodzi przez jamę nosową i wraz z oddechem dostaje się do płuc. Na tej drodze płyn i para spotykają się z cudownymi urządzeniami naszego organizmu, które sprawiają, że te podniety dostają się do mózgu i tam wywołują wspomniane na początku wrażenia czyli czucia. Są to czucia zmysłowe, a mianowicie czucia zmysłu węchu, smaku i dotyku.

Każdy z tych zmysłów ma na rycinie oznaczoną osobną drogę od początku do końca. Droga zmysłu węchu oznaczona literą A, smaku — B, dotyku — C.

Przypatrzmy się drodze węchu (A). Para, unosząca się z kawy, natrafia w jamie nosowej na kończyny umieszczonych tam nerwów węchowych. Nerwy biegną do mózgu, do t. z. kory mózgowej i tu wywołują czucia, odpowiadające rodzajowi podniety. Jeżeli podnieta jest wonność, wywołują czucia wonności w ustalonym miejscu kory mózgowej. Miejsce to jest ośrodkiem mózgowym czucia wonności. Na rycinie miejsce początku nerwu czucia wonności i miejsce jego zakończenia oznaczone jest gwiazdką wielopromienną. Podobny przebieg odbywa się w zakresie zmysłu smaku (B). Początek i koniec nerwów czuciowych słodyczy ozna-

czony jest gwiazdką czteropromienną, kwasu — kreską pionową, goryczy — krzyżkiem skośnym. Podniety wywołuje kawa w nerwach czuciowych, których początek mieści się w tylnej części języka, a ko-



niec w trzech ośrodkach kory mózgowej. Każdemu rodzajowi podniety zmysłu smaku odpowiada inny ośrodek mózgowy.

Poza czuciami węchu i smaku kawa wywołuje jeszcze czucia dotyku (C). Droga nerwów czuciowych płynności zaczyna się w wardze i oznaczona jest łuzkiem. Nerwy czuciowe palenia (uczucie gryzienia, cierpkości, szczypiące), oznaczone trzema gwiazdkami, zaczynają się w błonie śluzowej pod językiem. Na końcu języka czuciowe palności zaczynają się nerwy czuciowe gorąca, oznaczone swiderkiem, a nieco dalej nerwy czuciowe bólu, oznaczone daszkiem. Wszystkie te nerwy czuciowe dotyku kończą się w czterech ośrodkach mózgowych, oznaczonych podobnymi znakami.

Teraz rozumiemy, że zmysł węchu nie jest umieszczony tylko w nosie, smaku w ustach, a zmysł dotyku na powierzchni naszej skóry, ale także w odpowiednich ośrodkach mózgowych, osobnych dla każdego rodzaju czucia. Choć ciało t. j. nerwy i mózg pośredniczą w odbieraniu podniety, wszelkie czucia są natury duchowej i uczeni nie znaleźli jeszcze wyjaśnienia, w jaki sposób działania cielesne przemieniają się na wrażenia duchowe.

- A — węch
B — smak
C — dotyk

Proboszcz drgnął, spojrział bystro na mówiącego.

Wyznawali jednakową zasadę.

Wszedł Piotr.

— Kolacja na stole.

— Proszę pana... — Liński gestem zaprosił gościa.

Po ich wyjściu ksiądz i Stefan popatrzyli na siebie w milczeniu.

— Jakże się panu wydaje? — zapytał po chwili proboszcz.

— Za piękny — mruknął Stefan, rzucając papierosa w ogień.

Ksiądz potrząsnął głową, otworzył usta, aby coś powiedzieć — rozmyślił się nagle.

Potarł czoło ręką, nie odrywając wzroku od ognia na kominku.

Niemily nastrój przerwał powrót Lińskiego z Saldinim.

— Nic pan prawie nie jadł — skarżył się gospodarz.

— Aż nadto, aż nadto... późno już, a koniecznie dzisiaj jeszcze chciałbym się z całą sprawą zapoznać. Który z panów zechce mnie poinformować?

Obydwoj ukazali ręką na Stefana.

— Pan Radlicz był tam cały czas... można powiedzieć, że brał udział, on pana najlepiej objaśni.

Detektyw usiadł przy stole, podkreślił lampę i wyjąwszy z kieszeni notatnik, popatrzył wyczekująco na Stefana:

— Więc...

VIII.

Stefan źle spał tej nocy. Szarpały nim niesłychanie mieszane uczucia: z jednej strony cieszył się z rozpoczęcia choć jakiegokolwiek akcji... z drugiej gnębiła go obawa przed skutkami spotkania Dory z Saldinim.

— Wygląda jak grecki półbożek — myślał z goryczą. — Jeżeli miałem jakiegokolwiek szanse podobania się jej, to przepadły!... Zgasną przy nim, jak łójka przy słońcu!

Pierwszy raz ucieszył się z choroby Dory.

— Nieprędko ją zobaczy.

Ale zaraz potem westchnął. Co ołożone, to nie stracone... prędzej czy później muszą się spotkać, a wtedy...

Wstał blady, z podkrążonymi oczami. Przy śniadaniu milczał jak zakłęty. Nikt nie zwrócił na to uwagi, wszyscy byli małowinni: Saldini zamysłony, Liński wpatrzony weń z niepokojem.

Po śniadaniu przeszli do gabinetu.

— Muszę wyjechać — powiedział detektyw — muszę zbadać teren zbrodni, rozmówić się z domownikami w willi...

Zwrócił się do Stefana.

— Chciałem pana prosić...

— Służę panu.

— Muszę się koniecznie zobaczyć z prokuratorem, który tę sprawę prowadzi... i z komisarzem... ci panowie nie zawsze życzliwie odnoszą się do eksternistów, wchodzących im w drogę. Zrozumiałe! No, ale ja muszę od nich otrzymać wyjaśnienia... informacje o zebranych już faktach... Chciałem więc prosić, aby mnie pan, jako znajomy, przedstawił, zaprotegował.

Stefan obiecał zrobić, co tylko się da.

— Wie pan co? Niech pan zaraz teraz jedzie ze mną do Iksinowa — zaproponował nagle Saldini. — I tam bardzo mi się pan może przydać.

Radlicz zawahał się przez sekundę, potem przystał. Co tu wysiedzi? Dora jest niewidzialna...

— Dobrze, pojedę.

— Czy pan ma samochód? — zapytał detektyw Lińskiego.

— Niestety nie, jestem namiętym koniarzem, nie lubię lokomocji motorowej. Ale sprowadzę panu taksówkę z miasteczka.

Młodzi ludzie wyjechali w godzinę potem.

— Im prędzej weźmiemy się do roboty, tem lepiej — mówił Saldini.

Stefan jechał z dziwnym uczuciem. Miał zobaczyć miejsce, gdzie pierwszy raz spotkał Dorę... gdzie się zaczęła zmiana w całym jego życiu...

Iksinów, widziany w brzydki grudniowy dzień, zrobił na nim przygnębiające wrażenie. Nie poznał ładnego, wesołego miasteczka, które w lecie tonęło w zieleni.

Na ulicach było straszliwe błoto, po którym ślizgała się taksówka, z trudem posuwając się naprzód. Płaty brudnego, nawpół roztopionego śniegu szpecily dachy i chodniki — pusto było, a nieliczni przechodnie, przemyskający się pod ścianami, mokrzy byli i zabłoceni.

Wszystko to wraz z mgłą, wiszącą nad ziemią, usposabiało bardzo minorowo (ujemnie).

Saldini kazał jechać na posterunek policji.

— Muszę poprosić o pozwolenie zwiedzenia willi... inaczej nas nie wpuszczą — powiedział.

Strzelczak przyjął Stefana bardzo przyjaźnie, Saldiniego z wielką nieufnością. Pozwolenia odmówił stanowczo.

— Nie wolno — odpowiadał uparcie a niezmiennie.

Pomimo nalegań nie ustąpił.

— Zresztą, nicby panu z tego nie przyszło — powiedział, żegnając przybyłych. — W tem mieszkaniu nic się nie działo. Mogę panu dać posterunkowego, który z wami pojedzie i wywoła domowników, żeby się pan mógł z nimi rozmówić — więcej nie mogę nic zrobić.

Saldini, choć był bardzo niezadowolony, musiał się na to zgodzić.

Usiadł więc posterunkowy Machała przy szoferze i pojechali w stronę lasu.

Jakże inną była obecnie owa leśna droga, którą Stefan tyle, tyle razy na rowerze przebywał! Rozmokła, obrzeżona bezlistnymi drzewami, wyciągającymi ku niebu pokręcone konary, z któ-

Wynagrodzenie robotnika w Prawie Kościelnem

Wiele się mówi i pisze na temat kwestji (zagadnienia) społecznej. Gdyby zebrać to wszystko, co się dotychczas ukazało jako słowo drukowane, powstałaby z pewnością niemała biblioteka. Sprawdza się i tu powiedzenie, że najwięcej jest na świecie lekarzy.

Już od lat wielu tysiące ludzi stara się leczyć tak dokuczliwą bolączkę ludzkości. Ież to powstało teoryj (twierdzeń naukowych), od umiarkowanych począwszy aż do najbardziej skrajnych w dzisiejszej Rosji! Ież wskazywano środków zaradczych, sposobów rozwiązania! A wszystko w naszych oczach pryska jak bańka mydlana, kończy się bankructwem myśli ludzkiej, myśli pysznej, co nie chce uznać nad sobą praw, Bożym palcem pisanych na sercach ludzkich.

A przecież „jeden jest Nauczyciel wasz — Chrystus” (Mat. 23, 13). Jedno jest niewyczerpane źródło mądrości — Jego nauka. Przekazał ją Kościołowi jako święty depozyt, by go święcie strzegł i wiernie wykładał. I czyż Kościół sprzeniewierzył się choć na mo-

ment myśli Bożej? Przenigdy! Jak wogóle w rzeczach wiary i obyczajów pobrać nie może, tak i w kwestji społecznej, gdzie przecież chodzi o sprawiedliwość, o podźwignienie wydziedziczonych i niemiłosiernie nieraz wyzyskiwanych mas robotniczych, nie zbłądził.

Już przed 40 zgorą laty z wyzyna Watykanu rozszedł się głos Leona XIII w wiekopomnej Encyklice „Rerum Novarum”. Niedawno rozwinął i uzupełnił myśli swego poprzednika obecny papież Pius XI w encyklice „Quadragesimo anno”. Zdumiał się świat katolicki, a bardziej jeszcze niekatolicki, że Kościół tak pewną ręką kreśli program reformy, tak śmiało i zdecydowanie bierze w obronę robotnika, upomina się o przywrócenie do głosu zapoznanych praw Bożych, domaga się sprawiedliwości społecznej. I bezwątpienia, gdyby zostały uwzględnione w prawodawstwie państwowem zasady postawione w tych dwu encyklikach, kwestja społeczna w dzisiejszej swej formie przestałaby ludzi dręczyć. Lecz na pytanie, gdzie wpro-

wadzono je w życie, powstaje odpowiedź, że nigdzie. Nie brak nawet ludzi złej woli, którzy w masy nieświadome umieją wmówić, że Kościół jest zwolennikiem kapitalizmu. Z przewrotnością i sprytem godnym lepszej sprawy przekreśla się naukę Kościoła, a gdzie inaczej się nie da, tam dochodzi do głosu ordynarne kłamstwo w przekonaniu, że zawsze coś z tego zostanie.

Nawet wśród dobrze usposobionych katolików można zaobserwować pewien brak orientacji. I stąd redakcje pism katolickich w Polsce otrzymują nieradko zapytania w rodzaju tego: „Czy to prawda, że Kościół popiera kapitalizm?” Zły posiew szybko wydaje swój plon. Wystarczyłaby odrobina uświadomienia, by stwierdzić, że się rżecz ma przeciwnie. Zwróćmy tym razem uwagę na jeden tylko szczegół, wyrażający myśl Kościoła w kwestji społecznej, a mianowicie zobaczymy, jak tę sprawę ujmuje Prawo Kościelne.

Kanon 1524 Kodeksu Prawa Kościelnego brzmi: „Wszyscy, a zwłaszcza duchowni, za-

rych ściekały ciężkie krople wody. Gdziekolwiek czerniała sosna albo świerk o igłach lśniących wilgocią. Domki po obu stronach drogi stały ciche i martwe. Gdyby nie dymy, wydostające się z kominów i powolnie rozkładające się w wilgotnym powietrzu, można by sądzić, że wszyscy mieszkańcy wymarli.

Gdy stanęli przed willą, policjant wysiadł, zadzwonił. Po chwili ociężałym krokiem wyszedł z kuchni Cieślak.

— A co tam?

Machała powiedział mu, o co chodzi. Chłop poskrobał się w głowę: dosyć już miał tych badać, dopytywać... chciał odmówić, ale Saldini, wychyliwszy się z samochodu, prędko zawołał:

— Nie bójcie się, wynagrodzę was za fatygę.

Uradowany chłop podszedł do auta i został poddany niesłychanie drobiazgowemu badaniu. Przysłuchujący się Stefan dziwił się nawet niektórym pytaniom, uważał je za zbyteczne. Detektyw notował wszystko bardzo skrupulatnie. Po skończonej rozmowie dał Cieślakowi złotówkę i powiedział:

— Poproście, żeby gospodyni do mnie wyszła... Jabym sam do niej poszedł, ale policja nie pozwala wchodzić do domu.

Po chwili ukazała się otulona chustką Olczakowa. Nudziła się wściekle w opuszczonej willi i była uszczęśliwiona z nadarzającej się sposobności porozmawiania z kimś ze świata.

— A toż Pan Bóg się nade mną zmiłował — zaterkotała, nie czekając na pytania Saldiniego — że pan tu zjechał... Nareszcie jest do kogo głębę otworzyć! Cud Boski, zem naszczętnie nie oglupiała i nie zaniemowała w tem pustkowiu! Policja to tak broni i tak pilnuje, jakby w tych pokojach samo srebro i złoto leżało!

— Złoto jak złoto i nie po złoto, ale złaziliby się ludziska jak to robactwo,

konnicy i administratorzy dóbr kościelnych, powinni przy najmie ludzi do pracy oznaczyć robotnikom uczciwą i sprawiedliwą zapłatę; troszczyć się, by ci w odpowiednim czasie mogli spełnić obowiązki religijne; nie wolno ich odwozić od obowiązków życia rodzinnego, ani od zamiłowania do oszczędności, nie obciążać ich pracą ponad siły, ani tego rodzaju, któryby się nie godził z ich wiekiem lub płcią."

Przepis zwrócony jest ogólnie do wszystkich pracodawców, w szczególności do duchownych. Domagał się Kościół „uczciwej i sprawiedliwej zapłaty”; uczciwej, by dała możliwość robotnikowi zapewnienia sobie i rodzinie koniecznych środków do życia; sprawiedliwej, by odpowiadała nakładowi jego pracy. W drugiej części kanon zawiera obowiązki pracodawcy w szczególności. Ma się on zatroszczyć, by robotnik w odpowiednim czasie zadośćuczynił obowiązkowi religijnemu z racji swego stosunku do Boga. Ma tu Kościół na myśli obowiązek słuchania Mszy św. w niedziele i święta, przystępowanie do sakramentów i inne, służące do lepszego poznawania prawd wiary i stosowania ich w życiu. Na trzecim miejscu z całą bezwzględnością żąda od pracodawcy, by nadmierna chęć zysku nie kazała mu wyzyskiwać robotnika ze

ze samej ciekawości — wtrącił policjant. Olczakowa zatrzepotała rękami.

— A jużbym wolała... niechby się i złazili! Choć to i sprzątanina i czyszczenia potem bez końca, bo nogów żaden nie wytrze, choćby mu i dziesięć słomianek podłożyć... aleby przecie człowiek choć słowo do chrześcijańskiej duszy mógł przemówić!

Saldini przerwał to miłe przekomarzenie i zadał kobiecie cały szereg pytań, na które odpowiedziała chętnie i z barwnymi komentarzami. Potem przysłała koleją na Magdę, jak zawsze oglupiała i wystraszoną.

— A teraz wykorzystajmy resztę dnia i przespacerujmy się na teren zbrodni — zaproponował Saldini. — Panie posterunkowy, niech nas pan zaprowadzi a potem pójdziemy coś przekąsić. Dobrze?

Droga przez las była przykra i dosyć ciężka, nogi lgnęły w rozpaplanym błocie, potrącane drzewa pluły na idących grubymi kropkami.

— Psiakrew! — otrząsał się od czasu do czasu policjant.

Pustka w rozpoczynającym się mroku wyglądała ponuro, niemiło: wielkie drzewa, które ją otaczały ściśniętym szeregiem, zdawały się z zimną niechęcią spoglądać na natrętów. Trawa była obślizgła i żółkła.

— Niech mi pan pokaże, gdzie tu była ta kałuża krwi — powiedział Saldini do Machały — i gdzie znaleziono szalik i okulary...

Oglądał, zapisywał, rysował, biegał na wszystkie strony, schylając się ku ziemi, nieomal węsząc. Robił chwilami wrażenie psa, który szuka śladu. Nareszcie zamknął notes, wsadził go do kieszeni.

— No, wracajmy!... ciemno już, nic więcej nie zobaczą! Panie posterunkowy, gdzie tu można najlepiej zjeść?

szkodą dla jego obowiązków rodzinnych; owszem, dla podniesienia dobrobytu robotnika winien w nim pracodawca rozbudzać zamiłowanie do oszczędności. Wreszcie zabrania powyższy przepis obciążania robotnika ponad jego siłę pracą czy to nadmierną czy to nieodpowiednią dla jego wieku lub płci.

Oto streszczenie nauki Kościoła w sprawie wynagrodzenia robotnika. Niema tu miejsca na wyzysk. Jest tylko *wierne tłumaczenie nauki Mistrza z Nazaretu*, Tego, który miłościwym ruchem rąk przygarnąć pragnie ku sobie wszystkich spracowanych i obciążonych, by ochłodzić ich zroszone potem czoła, a nadzieją przyszłej zapłaty w niebie bolesną mimo wszystko drogę żywota osłodzić.

Przykrem w tem wszystkim jest to, że zasady głoszone przez Kościół *nie znalazły dotychczas zastosowania* w ustawodawstwie państwowym. Życie płynie nadal swoim korytem. Ale wina nie spada tu na Kościół, bo czyż Kościół ma środki do wprowadzenia swej nauki w życie społeczeństw i jednostek? Owszem ma, ale tam tylko, gdzie jest wolna wola.

Dzisiaj niestety na posiedzeniach parlamentarnych, w gabinetach ministerjal-

Chodź pan z nami, mam z panem jeszcze do pomówienia!

W dosyć czystej miejscowej restauracji dostali wódki, wędliny, kotleców wieprzowych, piwa — rozgrzali się i wypoczęli. Rozochocony poczęstunkiem Machała rozgadał się i powyciągał ze wspomnień najdrobniejsze szczegóły, dotyczące się tragedji w willi Białej Róży.

Gdy wyszli, był już wieczór.

— Najmiemy taksówkę i pojedziemy do P... — powiedział niezmordowany Saldini.

Auto, które ich przywiozło, odjechało po dostawieniu ich do restauracji.

Pędzili szosą, na którą samochodowe latarnie rzucały wielkie snopy światła.

— A możeby nam się udało jeszcze dziś prokuratora złapać — rozmyślał głośno detektyw.

— Spróbujmy...

Nie udało się, sędownik był nieobecny, wzięli więc numer w hotelu i położyli się spać. Nazajutrz rano poszli do gmachu sądowego i zameldowali się prokuratorowi Zawiszy.

Przyjął ich po krótkim czekaniu.

— Czem mogę panom służyć? — zapytał, przyglądając się badawczo nieznannej postaci Saldiniego.

— Ten pan — Stefan ukazał ręką na towarzysza — jest prywatnym detektywem, któremu pan Liński powierzył misję odnalezienia swojego nieszczęśliwego brata... i właśnie przyjechalibyśmy prosić, aby pan prokurator zechciał łaskawie udzielić nam informacji, jak się obecnie sprawa przedstawia.

Prokurator zmarszczył się niechętnie.

— Naturalnie, zawsze tak bywa: my dla was kasztany z pieca wyciągamy... przyjedzie sobie taki prywatny pan, zabiera korzyści, a nam wszystkim, cośmy się naharowali jak sto djabłów, pozwala łaskawie dmuchać na poparzone palce.

(Ciąg dalszy nastąpi)

nych mówi się o wszystkim, a pomija się słowo „Bóg” i Jego prawo. Nic dziwnego, że przestrogi Kościoła pozostają często pokrywane milczeniem przez tych, którzy mogliby wcielić je w życie.

Władzy doczesnej do stosowania swego prawa w rzeczach doczesnych Kościół nie posiada i nie jest to zresztą konieczne do jego istoty. Ma on przecież przed sobą cel wyższy, nadprzyrodzony, a prawo jego to nie jest tylko zewnętrzny przepis, któryby można przy łada sposobności wymijać, ale jest to *wewnętrzne zobowiązanie człowieka w sumieniu wobec Boga*.

Ile razy zostanie naruszony przepis Kościoła, tyle razy naruszający go odpowie przed Bogiem.

I to właśnie powinno być dla nas katolików bodźcem do wierności prawu Kościoła, bo ono jest wyrazem woli Bożej. Wiele rzeczy ujdzie uwagi ludzi, prawo państwowe niezawsze dochodzi sprawiedliwości, ale głos skrzywdzonego brata odezwie się kiedyś na Bożym sądzie... „Gdy ubożuchny zawoła do mnie o krzywdę swoją, ja muszę pomścić cię jego być”.

S. I.

Naszemu rolnictwu nie wolno cofać się!

Nie nowem już zagadnieniem podniesienia gospodarczego mas rolniczych jest spółdzielczość, opierająca się na współdziałaniu harmonijnym ludzi o słabych zasobach finansowych. Czego nie może dokonać w mały zasób pieniędzy zaopatrzona jednostka, to zdziała gromada świadoma zrozumienia zasady łączności. Może spółdzielczość w dzisiejszych czasach przechodzi okres choroby, to jednak nie dowodzi, byśmy nie mobilizowali się i przygotowali na czas przyszły. Musimy być w pogotowiu i iść wzorem Danji, która przez spółdzielczość przeciwstawia się spekulacji nieuczciwej, łagodzi walkę klas i podnosi ludzi gospodarczo słabych. Jeśli gdzie, to właśnie w rolnictwie dała dowody zbawiennego wpływu.)

Nim jednak nastąpi ogólne zrozumienie dla wielkiego współdziałania, które powstaje dopiero w chwili osiągnięcia wyższego poziomu uspołecznienia warstw rolniczych — zacznijmy od tej gałęzi, która nie wymaga wielkiego ryzyka, nakładu i lokali. Jest nią **zbiornica jaj.**

W Danji już w 1878 roku zwrócono uwagę na znaczny dochód, jaki można osiągnąć z kur, oczywiście przy zorganizowanym zbycie. Z roku na rok wzrastały zbiornice jaj, wywożące jaja do Anglii,

*) Spółdzielnie w Polsce liczą obecnie około 2 $\frac{1}{2}$ miliona członków w czem większość stanowią rolnicy i robotnicy. Na wsi naszej wobec nowego programu polityki hodowlanej na pierwszy plan wysuwa się obecnie spółdzielczość mleczarska. Trzeba wiedzieć, że już w zeszłym roku mleczarnie spółdzielcze przerabiały 7 $\frac{1}{2}$ procent całej produkcji mleka w Polsce. A masło wywożone zagranicę prawie wyłącznie wyrabia się w spółdzielniach. Zbytek innych płodów rolnych zajmują się spółdzielnie rolniczo-handlowe. Bardzo ważnym typem spółdzielni są banki ludowe i kasy Stefczyka.

zaspakajając prawie że piątą część zapotrzebowania tego bogatego kraju. Z rozwojem zbiornic szedł postęp hodowlany, bo ciągle duża gotówka wpływała do kieszeni rolnika duńskiego. Można było robić nakłady. Z rozwojem hodowli kur, podnosiła się jakość jaj, a z jakością cena i dobrobyt. Członek takiej zbiornicy w Danji płaci wpisowe, dostarcza wszystkie niezjedzone przez rodzinę jaja zbiornicy, numeruje swoją pieczętką wszystkie jaja dla ewt.

przekonany, że tylko najzdrowszy otrzymuje towar.

W Wielkopolsce zakładaniem zbiornic zajmuje się Związek Gospodarzy i Spółdzielni Mleczarskich w Poznaniu. W obecnym czasie istnieje kilka zbiornic zorganizowanych przy mleczarniach. Nie ulega wątpliwości, że połączenie zbiornicy z mleczarnią upraszcza wiele trudności związanych z lokalem, chłodnią, odstawą i t. d., jednak istnieje też możność założenia jej zupełnie oddzielnie, choćby początkowo nie na zasadach spółdzielczości, lecz spółkowych lub jednostkowych.

Założenie takiej zbiornicy nie przekracza 300 zł., zależnie od tego, czy skrzynie i lampa będą zakupione lub zrobione przez zakładającego.

Możliwości więc zorganizowania zbytu są nawet w dzisiejszych

czasach trwogi o dalsze jutro, tylko musimy się zawnoczyć, poczynając od małych rzeczy.

Pamiętajmy, że poza gospodarczymi celami spółdzielczość budzi wiarę w siebie i jest wyrazem sprawiedliwości chrześcijańskiej.

Do zakładania i prowadzenia spółdzielni jednak muszą się zabrać ludzie czysti moralnie i pamiętający o siódmym przykazaniu Boskiem.

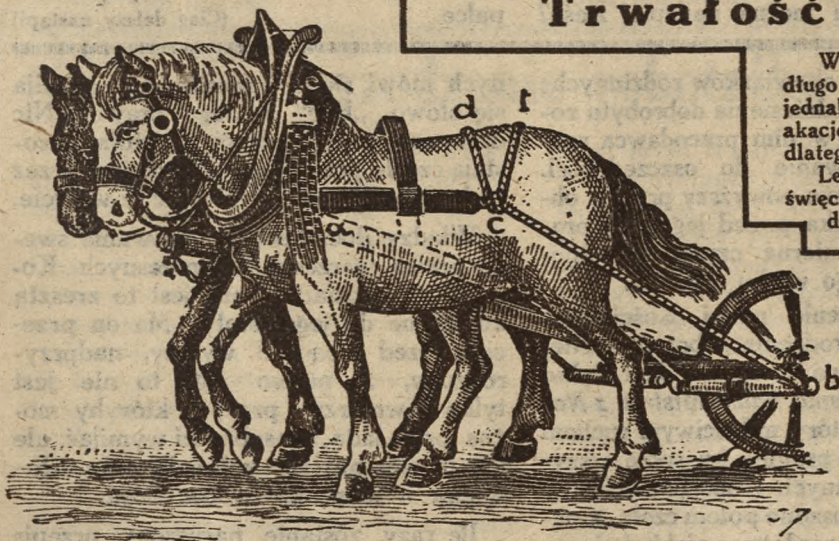
Eugenjusz Horak.



wykrycia tych, którzy nieuczciwie dostarczają nieświeżych jaj. Za wykryte stare jaja członek płaci karę, coraz wyższą (w miarę jak nieświeże jaja zachodzą częściej) a za trzecim razem zostaje wykluczony. Zbiornica również numeruje swoim znakiem, prześwietla, waży, pakuje w skrzyniach i odsyła do Centrali najpóźniej w 4 dniach po odbiorze. Na założenie dostaje zbiornica pożyczkę za poręką.

Kto w duńskiej zbiornicy pieczętowane pobierał jaja, ten mógł być

Trwałość słupów i parkanów



W jaki sposób ułatwić koniom przebycie złej drogi.

Często droga jest w tak złym stanie, że miejscami jest dla koni wprost nie do przebycia. Woznica może temu łatwo zaradzić. Trzeba wziąć dla każdego konia osobną linkę lub rzemień, który należy założyć z tyłu za obydwa pasy i potem mocno go ściągnąć i związać. Dalej należy pętlę tę posunąć poprzez zad koński naprzód aż do miejsca oznaczonego na ilustracji *d i t*. Zazwyczaj obydwa pasy znajdujące się po prawej i lewej stronie każdego konia tworzą prostą linkę *a-b* przez przesunięcie pętli w górę stwarza się kąt *a-b-c*. W ten sposób znacznie łatwiej będzie koniom ciągnąć i przebyć złe miejsca na drodze. Poza-tem obędzie się bez krzyków i bata.

Wszyscy zdajemy sobie sprawę z tego, że chcąc, by słupy i parkany długo wytrzymały, należy je odpowiednio pielęgnować. Nie wszyscy jednak wiedzą o tem, że najtrwalszymi są słupy i kolki z drzewa akacyjowego. Po części bowiem zużywamy na te cele drzewo sosnowe, a to dlatego, że rośnie ono najprędzej i jest go najwięcej w kraju.

Lecz przecież akacja rośnie szybciej od sosny. Należałoby więc poświęcić jej uprawie trochę więcej staranności. Nietylko, że akacja daje drzewo lepszej jakości, lecz możemy z niej mieć dużo innych użytków, nie zapominając, że akacja daje dużo miodonośnych kwiatów dla naszych pszczół.

Ze swoich spostrzeżeń wiem, że celem wbijania słupów, wykopywanie ziemi rozluźnia się ją u dołu a chociaż po wstawieniu słupa silnie się ją ubija, to jednak nie przygniecie ona słupa tak mocno, by uniedostępnić tam dojsię powietrze. Poza-tem mało zwraca się uwagi na to, jak dany słup czy kołek się wstawia. Tymczasem ma to duże znaczenie dla trwałości i odporności drzewa.

Jeżeli się kolki wstawia w takiej pozycji jak drzewo rosło, to znaczy odziomkiem do dołu, to kołek prędko nasycy się wilgocią i przenosi ją ku górze tak jak u czasów swej żywotności. Tymczasem, gdy wbija się kolki odwrotnie, to jest czubkiem nadół, ściśnione kanaliki nie mają możności wypychać wilgoci tak silnie ku górze. Dlatego ten sposób wbijania pali jest daleko lepszy. Piszę tu „wbijania pali”. Tak, bo kolków nie powinno się wkładać do uprzednio wykopanych dziur i potem przy nich ziemię ugniatać, lecz pale powinno się w ziemię wbijać. W tym celu zaostrza się pale, (tak jak już wspominałem, od czuba czyli wierzchołka drzewa) i wkłada zaostrozonym końcem do ziemi, poczem je się mocno wbija. Przez wbijanie pal rozpycha ziemię i ją mocno ścisła wkoło siebie. Tem samem utrudnia dostęp powietrza i wilgoci, przez co trudniej poddaje się procesowi gnilnemu. Aby słupy jeszcze więcej uczynić trwalszymi, zalecane jest maczanie części, które wcisną się do ziemi — w nalcie. Po wyjęciu z nafty można je trochę opalić, poczem dla zalepienia wszystkich szpar — umaczać w smole. W ten sposób uchronione słupy wytrzymują kilkanaście lat. N. W.

Z TYGODNIA: Wojna w Abisynji

Na krótko

Sejm i senat zostały zwołane na krótką nadzwyczajną sesję. Obie izby dokonały wyboru marszałków (w sejmie p. Cara) wicemarszałków, sekretarzy i opracowały porządek obrad czyli regulamin. Sesja zwyczajna dla uchwalenia budżetu i rozmaitych ustaw będzie otwarta w listopadzie.

Wybory w Kłajpedzie

Europa żyje w obawie wojny na północnym wschodzie. Niemcom chodzi o Kłajpedę, gdzie od r. 1923 rządzi Litwini wbrew woli ludności. Gubernatorem Kłajpedy jest Litwin; rząd miejscowy, zwany dyrektoriatem, wyznaczony przez gubernatora, ma na czele teraz Litwina. Ale dyrektoriat jest odpowiedzialny przed sejmikiem, a nowy sejm, o ile będzie miał jak dawniej większość posłów Niemców, zechce obalić dyrektoriat, uległy rządowi litewskiemu. Litwinom, choć to twardy naród, nie powiodło się zlitwinic Kłajpedy i okolicy. A są to ziemie litewskie, tylko że zniemczone. Wprawdzie w kilkakrotnych wyborach sejmikowych liczba głosów litewskich zwiększyła się i doszła do 18 proc. Z drugiej jednak strony Niemcy, dawniej rozbici na partje, w tym roku skupili się i głosowali na jedną listę, a cała ich agitacja ograniczała się do hasła: „Wiedcie, o co chodzi”. Możliwe, iż uparci Litwini będą zmuszeni dać Kłajpedzianom ustępstwa, lecz czy to Hitlerowi wystarczy. On, jako zbieracz ziem niemieckich, zechce — przy sprzyjającej chwili — przyłączyć Kłajpedę spowrotem do Rzeszy.

Zaproszenie Belgji

Ażeby mieć tyły wolne w grze na Wschodzie, wysłał swego poufnego posła Ribbentropa do Belgji. Belgom ofiarował umowę o nienapadaniu, podobno też chciał zwrotu wojskowo (strategicznie) ważnych miejscowości Eupen i Malmédy. Rząd belgijski umowę tę odrzucił.

Węgry ręką w rękę z Niemcami

Skolei Niemcy próbują zjednać sobie Austrię. Do polepszenia stosunków z Austrią namawiał Hitlera Goembes, pierwszy minister węgierski. Jest to zacięty wróg Małej Ententy, a w szczególności Jugosławji i Czechosłowacji. Dawniej Goembes opierał się na Włoszech. Dziś widzi, że Mussolini puszcza Węgry kantem, przekładając nad nie kolonje. Dlatego Goembes czepia się kłamki berlińskiej. Radził się Hitlera, czy nie czas obwieścić światu, że Węgry uzbroją armję w takiej ilości ludzi i jakości broni, jaką sami uznają za stosowne. Poza to miał z Hitlerem omówić układ lotniczy. Może chodziło mu o pomoc lotników niemieckich. Jest to dla Węgrów o tyle ważne, że Czechosłowacja ma już zapewnioną pomoc lotniczą Sowietów, a Rumunja przystała — jak słychać — i na przelot latawców sowieckich i na przemarsz wojsk czerwonych przez swe ziemie, gdyby Czechosłowacja została napadnięta.

Polska samodzielna

Niektóre pisma zagraniczne wciągnęły do przyszłej umowy lotniczej węgiersko-niemieckiej i Polskę. Rząd nasz jednak zaprzeczył stanowczo tej kombinacji. Polsce zależy na utrzymaniu sojuszu z Rumunją, a ściśle połączenie się nasze z Węgrami musiałoby ten sojusz bodaj że obalić.

Pomoc warunkowa

Cała wrzawa Niemców, że w Kłajpedzie dzieją się gwałty, i cała ruchliwość Goembesa opiera się na nadziei, iż do wojny Włoch z Abisynją wciągnięta będzie Anglja i może Francja. A to ułatwi parochunki Niemiec i Węgrów z ich wrogami. Anglja pragnie koniecznie mieć Francję po swojej stronie, nawet sojusz ofiaruje. Francja chce naprzód wiedzieć, czy w razie zbrojnych zatargów w Europie, które i Francji dotyczą, Anglja pośpieszy bezwarunkowo jej z pomocą. I oto rząd angielski odparł, że pomocy na przyszłość udzielać będzie, ja-

ko że Anglja należy do Ligi Narodów, ale udzieli jej warunkowo, czyli nie zawsze i — w różnym stopniu. Gdy naprzykład państwa jakie złamią postanowienie pokoju, to Anglja nie wystąpi z karami. To znaczy, gdyby Węgry lub Bułgarja ogłosiły, że zaczynają się zbroić dowoli, Anglja nic im nie zrobi.

Anglja udzieli jednak pomocy napadniętemu państwu w razie stwierdzonej napaści, napaści niewywołanej jednak postępowaniem samego napadniętego. Dodaje jednak rząd angielski, że „różne są stopnie winy i różne stopnie napaści”. Innymi słowy, od uznania samej Anglji zależeć będzie jej pomoc. Trudno istotnie żądać, aby Anglja śpieszyła wszystkim z pomocą, do czego zresztą nie ma odpowiednich sił zbrojnych lądowych.

Francja udzieli gościny okrętom angielskim

Ze swej strony Francja miała obiecać Anglji, że pozwoli flocie angielskiej korzystać ze swych portów, a to pewno dlatego, że na morzu Śródziemnym rywalem Francji jest nie Anglja, lecz Włochy.

Wojna rozpoczęta

Dnia 3 października 50 tysięcy Włochów wtargnęło do Abisynji, kierując się na miasto Aduę, gdzie w r. 1896 Włosi doznali ciężkiej porażki. Adua jest zombardowana. Wśród wojsk, które przekroczyły granicę, znajduje się 2 synów Mussoliniego; eskadrą samolotów dowodzi zięć Mussoliniego hrabia Ciano. Negus zarządził powszechną mobilizację. Rząd włoski ogłosił mobilizację 10 milionów faszystów. W mowie do faszystów Mussolini „święcie się zobowiązał”, że uczyni wszystko, by zatarg z Abisynją nie zamienił się w zatarg europejski.

W Bułgarii wykryto spisek na życie członków rządu, króla Borysa i jego żony. Aresztowano 30 oficerów i 215 cywilnych, przeważnie chłopów ze skrajnej partji.

Odpowiedzi Redakcji

P. R. K. Polecamy Panią łascę Wszchemocnego, który słowem swoim uzdrawia chorych lub chore serce potrafi pocieszyć i wzmoocnić. — Stala Czyt. Wronki. Ukaże się w najbliższym czasie. — Borzećin. Do tej sprawy powrócimy w swoim czasie. — Staly Czyt. Czechowice. Prosimy o dokładny adres. — M. P. Skarbowska H. Franciszkanki Marji, SS. Misjonarki. Łabunie, p. Zamość; SS. Miłosierdzia, Chęłmno nad Wisłą, Pomorze. — J. N. SS. Magdalenki, Warszawa, ul. Żytnia 3/9. — W. P. Jop. Dziękujemy. Skierowaliśmy na adres odpowiedni.

Szkoła Rolnicza w Kościerzynie na Pomorzu przyjmuje zapisy do dnia 30 października b. r. Bliższych informacji udzieli Dyrekcja Szkoły.

Szkoła Rolnicza w Pawłowic, poczta Chojnice, stacja kol. Raclawki, przyjmuje zapisy uczniów do dnia 25 października b. r. Bliższych informacji udziela Dyrekcja Szkoły.

Kukurydza. Od jednej z czytelniczek otrzymaliśmy następującą notatkę: „Jako długoletnia abonentka i wielka zwolenniczka Przewodnika pozwałam sobie zauważyć, że podany w 35 numerze przepis gotowania kukurydzy jest błędny. Kukurydzę gotuje się najwyżej 1/2 godziny i to dla zachowania aromatu w liściach, które zdejmujemy się dopiero po ugotowaniu”.

Do naszych abonentów pocztowych!

Tylko od 15 do 25 bm.

przyjmują listowi zlecenia na abonament pocztowy na miesiąc listopad wzgl. listopad-grudzień b. r.

Kto nie chce się narazić na przerwę w dostarczaniu pisma, niech zgłosi się do listowego, który na żądanie przedłoży kwit pocztowy i za-

inkasuje prenumeratę 0,78 zł na miesiąc lub 1,56 na 2 miesiące.

Abonenci otrzymujący pismo wprost z Administracji pod opaską, płacą kwartalnie zł 2,70, miesięcznie zł 0,90.

Wszystkich naszych P. T. abonentów, pobierających pismo wprost od nas w większych ilościach, uprzejmie prosimy o łaskawe jak najszybsze wnieście przedpłaty na IV kwartał b. r., najpóźniej do końca listopada b. r.

Kalendarz

13. N. 18 po Z. Św. Edwarda kr.
14. P. Kaliksta pap. m.
15. W. Teresy, Jadwigi
16. Ś. Gerarda Majelli w.
17. C. Małgorzaty Alacoque.
18. P. Łukasza ew.
19. S. Piotra z Alkant,

Adoracje N. S.

Pawłowice.
Kucharki.
Rawicz.
Rydzyzna.
Sarnowa.
Zakrzewo.
Żytowiecko.

„PRZEWODNIK KATOLICKI” ILUSTROWANY TYGODNIK DLA RODZIN KATOLICKICH

z bezpłatnym dodatkiem dla dzieci „MAŁY PRZEWODNIK” oraz z osobnymi działami „ROLA I OGRÓD” i „SPRAWY KOBIECE”.

Przedpłata kwartalna wynosi za egzemplarze osobieście odbierane w ekspedycji naszego pisma i agencjach poznańskich 1,80 zł. Za egz. wysyłane wprost z Administracji w opasce pod adresem imiennym, w ilościach od 1 do 9 egz. po 2,70 zł, od 10 do 59 egz. po 2,35 zł, od 60 egz. wzwyż po 2.— zł za egz. — Dla abonentów pocztowych (bez opaski) przedpłata kwartalna wynosi 2,34 zł, miesięczna 78 groszy, dwumiesięczna 1,56 zł łącznie z kosztami manipulacyjnymi.

Pocztowe konto czekowe: Poznań P. K. O. nr. 206 084 „Przewodnik Katolicki”.

W sprawach dotyczących rękopisów i treści pisma prosimy zwracać się wyłącznie do Redakcji, w sprawach odnoszących się do przedpłaty, ekspedycji, pokrycia należności oraz ogłoszeń — wyłącznie do Administracji „Przewodnika Katolickiego” w Poznaniu, Al. Marcinkowskiego 22, nie zaś pod osobistym adresem X. Redaktora.

Redaktor odpowiedzialny: X. Franciszek Forecki w Poznaniu. — Za reklamy odpowiedzialny: Ignacy Domański w Poznaniu.

W razie wypadków, spowodowanych siłą wyższą, przeskód w zakładzie, strajków i t. p. wydawnictwo nie odpowiada za regularne dostarczanie pisma i abonenci nie mają prawa domagać się niedostarczonych numerów lub odszkodowania. Nakładem i czcionkami Drukarni i Księgarni św. Wojciecha Sp. z o. o. w Poznaniu — na papierze z własnej fabryki papieru „Malta”.

Telefony 26 78, 22 41, 36 13, 36 14, 31 27.

Gdy nie masz parasola, stołem się możesz zasłonić



1.
Nie w smak mi szło
cygano,
Nie radowało piwo,
Bo świat miał minę
szarą,
Ja — nieszczęśliwą.

2.
Trudno w dzień taki
z radości
Weselić się czy skakać,
I samo niebo z litości
Nade mną zaczęło pla-
kać.

3.
Lży leje coraz obfitsze,
Ciężko je będzie prze-
czekać,
Niebo nieprędko się
wyrze...
Ba! ale jak w deszcz
uciekać?

4.
Ha! trudno! — wola
nie wola —
Przed zlaniem trzeba
się bronić!
Nie wziąłem parasola,
Stołem się muszę za-
słonić.



1.
Tymczasem Anglja wzmacnia po-
granicze Egiptu. Oto oddział tu-
bylczej „kawalerji” udaje się
nad granicę. Times.

2. Syn i
następca tro-
na cesarza Abi-
synji B. T.

3. Mussolini chcąc pokazać światu,
że ma poarcie całego narodu, zarządził
powszechną mobilizację faszystów. Na dźwięk
dzwonów, trąb, na werbel bębnow w całych Wło-
szech ludzie porzucili zajęcia i oblekszy czarne
koszule stanęli w ciągu 10 minut na wyznaczonych
placach. Mussolini przemawiając przez radio po-
wiedział o tej chwili: „20 milionów ludzi, ale serce
jedno, ale wola jedna, ale decyzja jedna!” Times

4. Pełnym wyrazu staje się w chwili obecnej
kamienny posąg, który stoi u południowego
wyłotu Sueskiego kanału. Wy-
obraża on lwa brytyjskiego,
który pełni straż nad kanałem.
Lew przywarł, muskuły ma
napięte, ani na chwilę ich
nie odpręża, za
chwilę może
już się rzuci...
Times.



2.

4.